

Gazeta Sremska



7-8/2014
ISSN 12317478
dwumiesięcznik
lipiec-sierpień
rok XXIV
cena 5 zł

WYRÓŻNIENIE

w kategorii czasopisma lokalne
w konkursie Izby Wydawców Prasy
na Prasową Okładkę Roku

GrandFront²⁰¹³

GAZETA ŚREMSKA

nr 1-2/2013

Organizator Konkursu

Izba Wydawców Prasy



AGORA

media regionalne

GRUPA WYDAWNICZA
polskapresse

Sponsor nagrody

BurdalInternational

EDIPRESSE
POLSKA

murator
WYDAWNICTWO

POLITYKA

ringier
axel springer

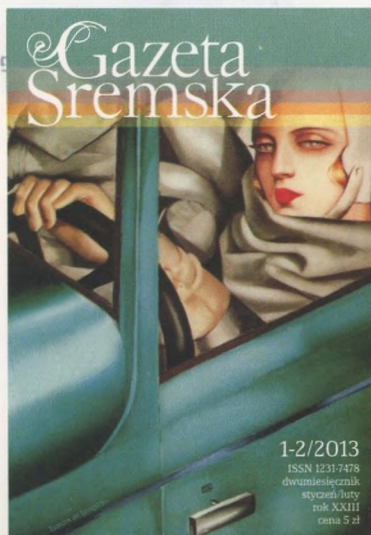
WZROCZPOSPOLITA

Przewodniczący Jury

W. Jost

Wiesław Podkański

Prezes Izby Wydawców Prasy



1-2/2013

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

styczeń/luty

rok XXIII

cena 5 zł



Poeta jest ten, który zrzuca więzy....

We Wrocławiu zmarł Tadeusz Różewicz, wybitny poeta, dramaturg, prozaik, scenarzysta. Miał 93 lata. Urodził się 9 października 1921 roku w Radomsku, jako syn urzędnika sądowego.

str. 6



Czar wielkopolskiej wsi

(...) Ludzie tutaj są inni - ani lepsi, ani gorsi. Inni. Konkretni, praktyczni, niepodatni na miejskie fluktuacje.

str. 19



„Władcy snów” i marzenia w „dziwnym ogrodzie”

Latem lubimy się przemieszczać, zwiedzamy ciekawe miejsca, poznajemy nowych ludzi, kanikuła cudownie wpływa na dobre samopoczucie...

Jednak niektórzy z nas szukają jeszcze czegoś dla ducha...

str. 46

Spis treści

str. 03 444 słowa redaktora naczelnego

str. 04 Rozmyślania

str. 06 Poeta jest ten, który zrzuca więzy....

str. 08 Marian Zieliński

str. 10 Ad multos annos!

str. 14 Wieści z ratusza

str. 18 Czar wielkopolskiej wsi

str. 22 Porzuceni reemigranci cz. I

str. 25 ... i po maturze

str. 26 Na „Marginesie” cz. I

str. 28 Gaude Mater Polonia!

str. 30 Marian Wieliński - muzyczny ekonomista i pedagog

str. 32 Rewizor uwspółcześniony, czyli Gogol dobry na dziś

str. 34 Jacek Hugo-Bader. Druga strona miłości

str. 36 Elena

str. 38 Kwestionariusz kultury

str. 40 Nasz talent: Agata Jankowiak

str. 43 „Gieryskich portret podwójny”(…)

str. 46 „Władcy snów” i marzenia w „dziwnym ogrodzie”

str. 48 Muzeum Śremskie – wydarzenia

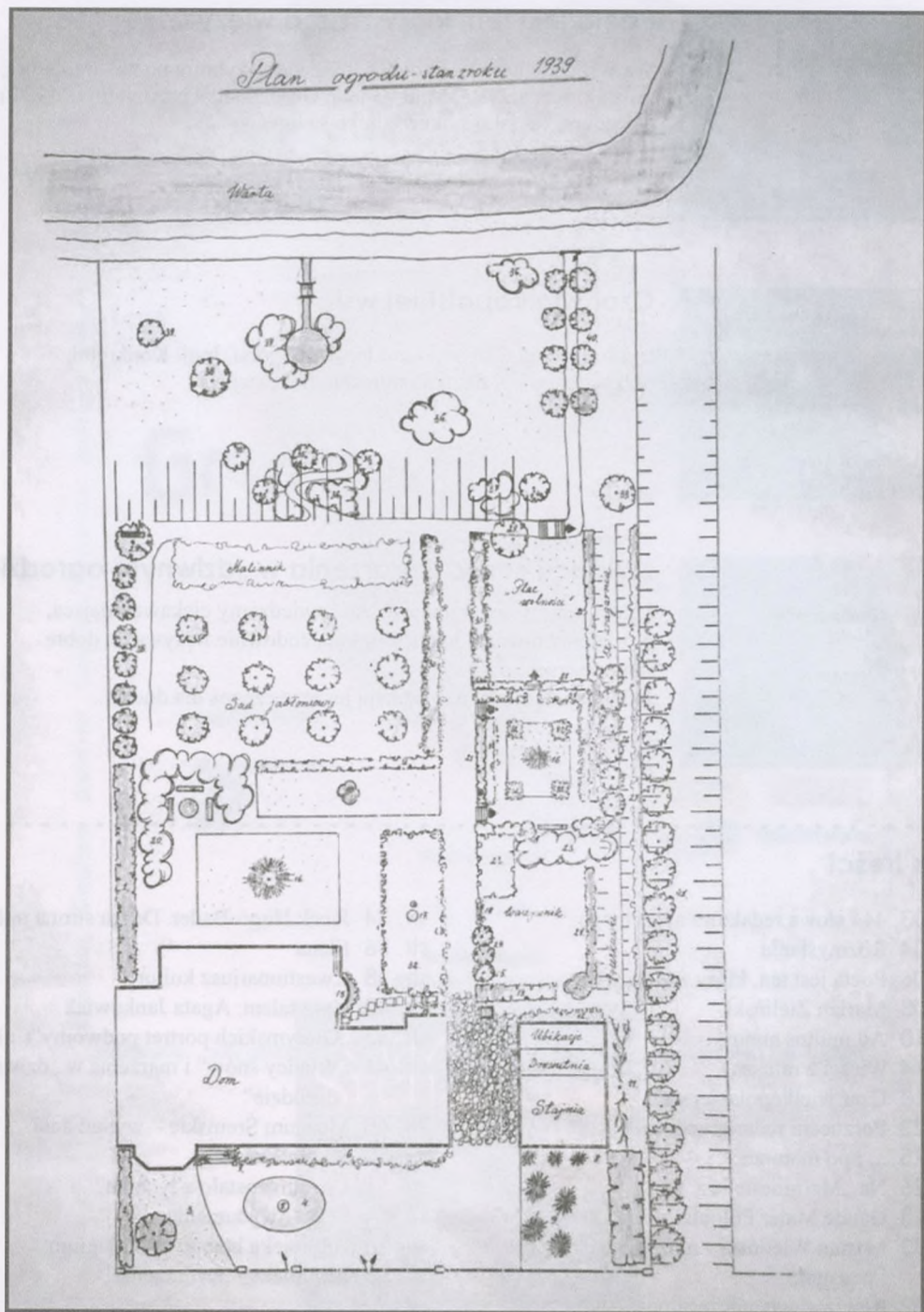
str. 50 Jakub Wittchen

str. 51 Co nam zostało z tych lat?

str. 54 ŚOK – wydarzenia

str. 56 Biblioteka będzie w Collegium

str. 58 Biblioteka – wydarzenia



Plan ogrodu rodziny Mierzejewskich, stan z roku 1939, wykonany przez Bognę Mierzejewską

444 słowa redaktora naczelnego

W czasie, w którym łączę 444 słowa w uporządkowany ciąg, zwyczajowo nazywany tekstem do gazety, trawnik kojarzy się połowie świata z boiskiem do gry w football. Wiadomo, w Brazylii trwają piłkarskie mistrzostwa świata. Dla kronikarskiego porządku, Hiszpania i Anglia praktycznie za burtą, a monopol brazylijskiego trenera na wyłączność do zdania „30 dni wysiłku, a później 1460 dni chwały” coraz mniej oczywisty. Jednak dla drugiej umownej połowy świata trawnik dalej pozostaje częścią ogrodu.

Powyższy wstęp służy wejściu do niepoznanego ogrodu przy śremskim muzeum. Niepoznanego nie tylko w kontekście historycznym, ale także dziś. Ten kawałek wewnętrznego do niedawna terenu przekształca się w otwarty dla przechodniów i spacerowiczów obszar o charakterze romantycznego parku łączącego nadwarciańską promenadę z ulicą Mickiewicza. Pierwszym działaniem na rzecz zmiany było ubiegłoroczne wygrodzenie przedszkolnego placu zabaw. Niedawno zakończył się kapitalny remont zejścia do promenady polegający na budowie nowych schodów – w miejscu totalnie poszarpanych zębem czasu – i ich połączeniu ścieżką z dziedzińcem Muzeum Śremskiego oraz ciągiem pieszym w kierunku Warty. Nową nawierzchnię położono również na scenie małego amfiteatru znanego dotychczas głównie bywalcom dziecięcych przedstawień przedszkolnych. W obecnym kształcie przeznaczeniem tego miejsca będą działania artystyczne zainaugurowane ubiegłoroczną wieczorną inscenizacją „Lightskin” zrealizowaną w ramach projektu performatywnej rewitalizacji przestrzeni miejskich.

Park między Wartą a ulicą Mickiewicza dzieli się na trzy podprzestrzenie: obszar dziedzińca i dużego trawnika w bezpośrednim sąsiedztwie budynków muzealnych, ciąg komunikacyjny między promenadą a wieżą ciśnień z amfiteatrem

oraz część parkowa – starodrzew, kręta biegnąca porośniętym trawą zboczem ścieżka, wodne oczko i strumyk z przerzuconą przezeń kładką. Te trzy zrośnięte ze sobą przestrzenie wyróżnienie znajdują nie tylko ze względów estetycznych, ale przede wszystkim funkcjonalnych. Utwardzony ciąg drogowo-schodowy najpewniej przyda się pieszym poszukującym skrótu, niedługiego ale forsownego podejścia. Zwolennicy tajemniczych zakątków wybiorą krętą, ale łagodniej pokonującą różnicę wysokości ścieżkę, w przyszłości wyposażoną w miejsca odpoczynku. Bywalcy plenerowych imprez muzealnych skupią się na dziedzińcu i centralnym trawniku albo dotrą do „artystycznego kręgu”. Park wymaga dodatkowej infrastruktury technicznej. Elementem uzupełniającym wartości przyrodnicze będzie aranżowanie różnych form sztuki publicznej w przestrzeni łączącej muzeum z promenadą nadwarciańską.

Przed II wojną światową na tzw. placu wolności bawiły się dzieci mieszkające w Rejentówce. Mieszkańcy domu uprawiali jadalne rośliny w warzywniku, jesienią zbierali owoce w jabłoniowym sadzie, a potem, być może, odpoczywali w altanie stworzonej przez posłuszne gospodarzom krzewy bzów. Powracająca do domu po wojennej tułaczce Bogna Mierzejewska tak widzi zmiany: „Cudne bzy, tworzące altanę, miejsca naszych podwieczorków wycięto. Tak samo krzewy odgradzające warzywnik od części parkowej, z kratą w środku, po której pięły się róże – znikły. (...) Całe piękno ogrodu starto”. Różne okoliczności doprowadziły do zmian w ogrodzie przy Rejentówce. Jego funkcja jest dziś odmienna od pierwotnej. Dlatego szacunek dla przeszłości nie decyduje ostatecznie o reaktywowaniu przestrzeni historycznej.

Rozmyślania

Ostatni dzwonek

Stare, chińskie przysłowie mówi: „Obyś żył w ciekawych czasach”. Zastanawiam się, czy jest ono czymś pozytywnym, czy może dość poważnym przekleństwem, pasującym jak ulał do tego, co dzieje się w ostatnim czasie na świecie... A czasy rzeczywiście mamy ciekawe.

Mój sąsiad, Józek, powiedział kiedyś, że po wojnie, nic już nie może być tak ważne i zajmujące...

Czy jest tak w rzeczywistości? Nie wiem. Czasy mamy takie, jakie są społeczeństwa! Ważne jest chyba to, czy potrafimy jeszcze przyjaźnie patrzeć na drugiego człowieka, dać sobie i jemu jakąś nadzieję na przyszłość. Myślę, że mamy teraz czasy próby człowieczeństwa dla nas wszystkich. Ale czy tak nie było od zawsze? Chyba tak, a ciągle powtarzanie, że są to czasy, jeśli nie ostateczne, to dla współczesnej cywilizacji przełomowe, jest chyba lekkim nadużyciem. Przełomy były zawsze...

Konflikt ukraiński pokazuje, jak kruche są umowy, postanowienia i pakt. Do miast i wsi we wschodniej Ukrainie wjechały rosyjskie czołgi i transportery opancerzone. Oznacza to przecież, że Rosjanie przestali się maskować. Zdjęli maski i kominiarki, i najechali Ukrainę otwarcie.

Rosyjska agresja i aneksja Krymu nie spowodowała szczególnie wielkiego oburzenia krajów Zachodu. Ktoś coś powiedział, ktoś zaprotestował, ktoś pojechał zrobić sobie kolejne zdjęcie do swojej biografii, ale tak naprawdę nie zrobiono nic. Coś mówiono o sankcjach, ale to tylko słowa... Usłyszałem komentarze, że „skoro Stany Zjednoczone mogą, to dlaczego nie może Rosja?”. Chyba jest w tym trochę racji, bo przecież oba mocarstwa w jednakowy sposób

próbują rozszerzyć swoje wpływy. Z tym, że jedni rozprawiają coś o demokracji, a drudzy bronią podobno swoich obywateli. Niemcy, ustami swojej kanclerz – Merkel – niby protestują, a tak naprawdę martwią się o rurę pod dnem Bałtyku, którą płynie do nich rosyjski gaz. Prezydent Francji zaprasza Putina na rocznicę lądowania w Normandii i jakoś nie przeszkadza mu to, że separatyści za chwilę oderwą kolejny kawał Ukrainy, a Putin „łaskawie” stanie w obronie prześladowanych Rosjan, mieszkających na tamtych terenach. Anglicy, jak zwykle milczą, a Obama rozgrywa własną „partię szachów”, próbując przy okazji odzyskać od Chińczyków obligacje amerykańskich funduszy walutowych...

Czy kogoś tak naprawdę obchodzi Ukraina? Trochę nas, Polaków, ale pewnie bardziej robimy to z przekory, bo po wejściu do Unii Europejskiej i w struktury NATO, chcemy być bardziej „święci od papieża”. Zresztą cała ta sytuacja z Ukrainą przypomina nam wydarzenia z 1938-1939 roku, kiedy to Hitler anektował najpierw Austrię i Czechy, a następnie napadł na Polskę. Pomimo podpisanych układów, ani Francja, ani Anglia nie ruszyły palcem w bucie, żeby nam pomóc. Kiedy polski żołnierz przelewał krew w kampanii wrześniowej, żołnierze francuscy leżeli w okopach na Linii Maginota i grali w karty, a Anglicy popijali o piątej po południu ulubionego Earl Grey'a. Podobnie dzieje się teraz – Ukraina spływa krwią, i coraz bardziej oplatają ją macki Kremla, ale co tam, wystarczy, że Zachód jest razem z nią – mentalnie...

Wojna domowa na Ukrainie spowodowała, że tak naprawdę wszystkie inne wydarzenia zeszły na dalszy plan. Może poza kanonizacją Jana Pawła II i Jana XXIII. Trudno zresztą, żeby było



Grób Różewicza w Karpaczu

fot. K. Tomczak

inaczej, wszak to nasz rodak, ale i tak nie obyło się bez głosów krytycznych, zawistnych, czy wręcz skandalicznych. Jak to mówią: Polak potrafi!

W ten oto sposób umknęła nam gdzieś sprawa dwóch śmierci wybitnych pisarzy XX i XXI wieku – Gabriela Garcii Márqueza (17 kwietnia) i Tadeusza Różewicza (24 kwietnia).

Márquez to kolumbijski powieściopisarz, dziennikarz i działacz społeczny, jeden z najwybitniejszych twórców tzw. realizmu magicznego, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1982) za powieści i opowiadania, w których fantazja i realizm łączą się w złożony świat poezji, odzwierciedlającej życie i konflikty świata.

Z kolei Tadeusz Różewicz, to wielki poeta i dramaturg, jeden z najbardziej znanych w świecie polskich twórców. Julian Przyboś

i Czesław Miłosz ogłosili jego debiutancki tom poezji (1947) najważniejszym tomem polskiej poezji po Auschwitz, ukazujący świat spustoszony... Po Holokauście...

Jakże znamienne jest to, że przesłanie tych wielkich twórców, bardzo pasujące do obecnych wojen i konfliktów światowych, nie znalazło właściwego odnotowania w mediach. Wyparły je interesy polityczne, gospodarcze i militarne, z ukraińskim konfliktem w tle.

Andrzej DĘBKOWSKI

Poetą jest ten, który zrzuca więzy....

Warto przypomnieć

We Wrocławiu zmarł Tadeusz Różewicz, wybitny poeta, dramaturg, prozaik, scenarzysta. Miał 93 lata. Urodził się 9 października 1921 roku w Radomsku, jako syn urzędnika sądowego. W czasie okupacji pracował jako goniec, magazynier, stolarz, redagował też podziemny „Czyn Zbrojny”. W 1942 został zaprzysiężony w AK; od 1943 roku jako kapral-podchorąży pełnił funkcje referenta kulturalno-oświatowego w partyzantce. To w lesie, w 1944, powstał jego pierwszy tomik: „Echa Leśne”. Oskarżony o szerzenie komunistycznej propagandy, w listopadzie 1944 zmuszono go do opuszczenia oddziału. Po przejściu do cywila dowiedział się, że jego ukochany starszy brat Janusz (zwiadowca AK) został rozstrzelany przez gestapo.

Pod koniec wojny przeprowadził się z rodzicami i młodszym bratem Stanisławem do Częstochowy, gdzie eksternistycznie zdał maturę i zaczął zarabiać jako satyryk. Wkrótce, za namową Juliana Przybosa, przeniósł się do Krakowa (zamieszkał w słynnym Domu Literatów). Zaczął studiować historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim (studiów nigdy nie ukończył). Związał się ze środowiskiem krytyków sztuki i awangardowych malarzy – zaprzyjaźnił z Mieczysławem Porębskim i Jerzym Nowosielskim. Jego pisarski debiut stanowił tomik wierszy i opowiadań pt. „Echa leśne”, który został wydany dopiero w 1985 roku. Natomiast oficjalny debiut datuje się na rok 1947, kiedy to ukazał się zbiór zatytułowany „Niepokój”. Rok później ukazała się „Czerwona rękawiczka”. Ta wczesna twórczość jest naznaczona piętnem czasów wojny. Pokolenie, którego młodość przypadła na lata ludzkiej zagłady najboleśniej przeżyła to

doświadczenie, do końca czuła się nim skażona. Toteż poezja Różewicza jest programowo niepoetycka. W 1949 r. ożenił się z poznaną jeszcze w konspiracji Wiesławą Kozłowską. Rok 1950 spędził w Budapeszcie jako reporter w ramach wymiany kulturalnej. Po powrocie do kraju zamieszkał z żoną, teściową i matką w Gliwicach. Został ojcem: w 1951 r. urodził mu się syn Kamil, w 1953 r. Jan. Nie potrafił dostosować swojej twórczości do poetyki socrealizmu; potępiano go na zjazdach i zebraniach, odmawiano druku w prasie, ale wciąż mógł publikować tomiki. To wtedy zerwał stosunki ze środowiskiem literackim. Na zawsze pozostał na uboczu życia literackiego.

W 1960 r. zadebiutował jako dramaturg: ogłosił „Kartotekę”, zaliczaną do nurtu teatru absurdu. W 1968 roku przeniósł się z rodziną do Wrocławia. Mieszkał tam do śmierci. *Tadeusz Różewicz to przede wszystkim gigant w literaturze, noblista bez Nobla - powiedział minister kultury Bogdan Zdrojewski. - Śmierć Tadeusza Różewicza to zamknięcie polskiej literatury XX wieku. To buduje taki stan bardzo głębokiej refleksji nad tym ostatnim czasem, w którym żegnaliśmy Miłosa, Szymborską i Mrożka - dodał minister.* Tadeusz Różewicz został pochowany w Karpaczu na cmentarzu ewangelickim. Chciał być tam pochowany i mówił, że bardzo mu zależy, aby być w górach, aby być bliżej nieba, aby mu nie przeszkadzano, aby nie było nadmiernego rozgłosu. Swoje wspomnienie o Tadeuszu Różewiczu przesłał ze szpitala także prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz: *Zbyt długo chodzę po tym świecie, żeby nie wiedzieć, że los jedną ręką daje po to, by drugą odebrać, że*

są w życiu momenty radości, które przeplatają chwile smutku. Jednak bywają chwile najtrudniejsze, które wymagają od nas wyjątkowego hartu. Tak czuję się dziś, gdy odszedł od nas Tadeusz Różewicz, wybitny Polak, poeta, dramaturg, ale przede wszystkim wspaniały człowiek. Człowiek, którego – mam nadzieję, że pozwolilby mi użyć tego słowa – miałem honor nazywać swoim Przyjacielem. Kiedy dziś myślę o Panu Tadeuszu trudno opanować mi wzruszenie, a jednocześnie uśmiech, który wywołują wspomnienia niezliczonych anegdot z Nim związanych. Jego cudownego poczucia humoru, wspaniałych rozmów, mądrych rad, których mi udzielał Tadeusz Różewicz całym sobą potwierdzał pogląd, który mówi, że ludzie prawdziwie wielcy pozostają skromni. Świat, nie tylko literacki, miał ochotę nosić Go na rękach, przyznawać order i nagrody, obsypywać zaszczytami. Nie dbał o to. Miał swoją poezję, swój świat, bliskich. Kochałem i kocham Państwa Różewiczów, jak kocha się najdroższych sobie ludzi, kochałem Ich dom i tę wspaniałą atmosferę tam panującą. Ciepłą, serdeczną, taką, którą potrafi stworzyć tylko ktoś taki jak dobra, cierpliwa i wyrozumiała Pani Wiesława. Tadeusz Różewicz miał dziewięćdziesiąt trzy lata, powinniśmy więc liczyć się z Jego odejściem, ale dziś wiemy, że nie byliśmy na to odejście przygotowani, że strata jest zbyt bolesna, że bywają ludzie, których zastąpić nie sposób.

W 2000 r. otrzymał Nagrodę Literacką Nike za tom „Matka odchodzi”, w 2008 r. – Europejską Nagrodę Literacką.

Przez całe życie zmagał się z depresją. W 2008 roku stracił – miesiąc po miesiącu – brata i syna.

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano teksty, które ukazały się po śmierci w wielu czasopismach, dziennikach i portalach internetowych

Kto jest poetą

Poetą jest ten który pisze wiersze
I ten który wierszy nie pisze

Poetą jest ten który zrzuca więzy
I ten który więzy sobie nakłada

Poetą jest ten który wierzy
I ten który uwierzyć nie może

Poetą jest ten który kłamiał
I ten którego okłamano

Ten który upadł
I ten który się podnosi

Poetą jest ten który odchodzi
I ten który odejść nie może



Marian Zieliński

Ludzie, których spotkałem

*„Pięknej duszy obce są mroki życia.
Marian Zieliński zasłużony śremianin.
Człowiek wielkiej prawości i dobroci serca.”*
(Tekst na nagrobku)

Marian Zieliński to postać ze Śremem związana niezwykle mocno. Przez dziesiątki lat obecny podczas wszystkich ważnych wydarzeń. Kroczył przez miasto ze swą trąbką i nieodłącznym uśmiechem, na czele orkiestry w pochodach czy procesjach. Codziennie słyszymy skomponowany przez niego hejnał Śremu. Marian Zieliński to patron orkiestry Towarzystwa Muzycznego. Jest ulica jego imienia (niewielka, „schowana” gdzieś między ul. Dutkiewicza a Franciszkańską). Ale – co więcej wiedzą o Nim ludzie młodzi? Przypomnę nieco z bogatego życiorysu.

„ZIELIŃSKI Marian (1916–1991), muzyk, kierownik Ogniska Muzycznego w Śremie, dyrygent Koła Śpiewackiego „Moniuszko”, kapelmistrz Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego. (...) w wieku 13 lat wstąpił do orkiestry dętej St. Ciesielskiego. (...) Wojna zastała go w wojsku i razem z VII Batalionem Saperów Armii „Poznań” walczył nad Bzurą. (...) dostał się do niewoli niemieckiej (...) skierowany został na przymusowe roboty, na których przebywał do końca wojny. Do Śremu wrócił w 1946 i utworzył (...) orkiestrę dętą (...) powszechnie przez śremian nazywaną Orkiestrą Mariana Zielińskiego. (...) w 1961 objął kierownictwo Ogniska Muzycznego. Przez 46 lat koncertował i dyrygował orkiestrą (...) grał jako organista w kościołach (...) Wykształcił wielu muzyków (...)”¹

Dla mnie żywe są też inne wspomnienia. Byłem Jego uczniem w Ognisku Muzycznym. Naukę

gry na akordeonie rozpocząłem w 2. klasie podstawówki. Indywidualne lekcje, cztery lata, dwa razy w tygodniu w tzw. konwiktzie przy Poznańskiej, gdzie było Ognisko. Salki zimne, mroczne; słowo „ognisko” miało podwójne znaczenie. A brak słońca rekompensował promienny uśmiech Kierownika. Byłem dumny, że mnie uczy powszechnie znany i szanowany pan Zieliński. Wspaniały nauczyciel i wychowawca. Wymagający i wyrozumiały, mobilizujący i stopniujący trudności. Nie szczędził pochwał i nie ukrywał, że można lepiej. Budził zaufanie. Jednym słowem: Autorytet.

Było nas, uczących się w Ognisku, ponad stu. Dobry powód, by tworzyć zespoły instrumentalne i wokalne, organizować koncerty, występy nie tylko w Śremie. To dla nas był dodatkowy bodziec, bo scena, widzowie... (można poczuć się „artystą”, prawda?). W mej pamięci czymś wyjątkowym były „popisy” w Ognisku, gdy po kolejnych okresach nauki prezentowaliśmy się przed rodzicami. Właśnie – ważne – Pan Marian umiał doskonale się z rodzicami „dogadywać” i dzięki temu trafiał skutecznie do nas. Pasjonat. Człowiek bezinteresowny. Czytam: przez spory czas prowadził orkiestrę bez wynagrodzenia. Może to dziś niezwykle? (dla tych, którzy zanim złączą coś robić, najpierw pytają: za ile?). Dla mnie ta bezinteresowność jest prawdą doskonale wkomponowaną się w jego postać. Mam dowód: gdy chorowałem On z własnej inicjatywy przychodził uczyć mnie w domu i kategorycznie odmawiał jakichkolwiek za to pieniędzy.

¹ Jerzy Kondras, w: Słownik Biograficzny Śremu, pod red. Danuty Płygawko i Adama Podsiadłego, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. H. Święcickiego w Śremie, Śrem 2008. s. 397 – 399.



Śrem, 9 kwietnia 1964

fot. archiwum autora

Dzisiaj widzę, co mu zawdzięczam... Bo pewnie umiłowanie muzyki mam w genach, ale on pomagał to wydobywać i rozwijać. Pewnie też dzięki niemu później chwyciłem też inne instrumenty – najpierw gitarę (były lata 60. – złota era polskiego big beatu). Gra w „ogniskowym” zespole także miała po latach swoistą kontynuację. Oswojenie ze sceną, widzami... Przydało się to w dorosłym życiu, nie tylko muzycznie, bo w pewnym czasie stawanie przed ludźmi, mówienie, nawiązywanie kontaktu, weszło w zakres moich zawodowych czynności. I z biegiem lat, gdy występowałem już w innej roli, to – pomagając młodym – czerpałem (może też podświadomie) z doświadczeń w kontaktach z Nim.

Jakim Go pamiętam? Niech to określą takie słowa: dobroć, ufność, życzliwość, serdeczność, bezpośredniość, pogoda ducha, poczucie humoru, dystans do siebie, skromność. Przypominam sobie jego barwne, pełne humoru rozmowy z moimi rodzicami. Choćby te „opowieści o wędrówkach”.

Pierwsza: o powrocie z Niemiec po zakończeniu wojny, o tym, jak spotykał wtedy żołnierzy

„sojuszniczej, czerwonej” armii, jak podczas tych spotkań ubywało mu skromnego dobytku (dawał wymagane przez nich „prezenty”)... i wszystko to ze śmiechem, bez użalania się, bez cienia nienawiści tak wobec okupantów, jak i wyzwolicieli.

I druga opowieść: o codziennej „wędrówce” do pracy (od ul. Sikorskiego do Poznańskiej), która trwała bardzo długo, bo co kilka kroków ktoś znajomy, trzeba przystanąć, pogadać, pożartować (to jego gromkie ha ha!). Ale do pracy się nie spóźniał, bo – jak sam mówił – wychodził z domu godzinę wcześniej...

Spotkaliśmy się też, gdy byłem bardzo dorosły. W 1986 r., w plebiscycie podczas Dni Śremu (nie było jeszcze głosowań SMS-owych...), zdobył tytuł „Najpopularniejszego śremianina”. Laureat był gościem szkoły. Wspominaliśmy dawne czasy.

„Człowiek wielkiej prawości i dobroci serca.” Stoję nad grobem, oglądam tę tablicę: Trąbka jest, ale czegoś mi tam brak – prostego, ale ważnego słowa „uśmiech”.

Leszek MAŃKOWSKI

Ad multos annos!

50-lecie śremskiego Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

W majowe popołudnie, dnia 17, w zbrudzewskiej Gajówce, odbyła się uroczystość Złotych Godów – 50-lecia śremskiego Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Dorobek tego półwiecza został spisany i podsumowany w czterech kolejnych wydawnictwach. Czwarte z nich każdy z gości dostał do rąk. W wolnej chwili będzie można przyjrzeć się temu wszystkiemu czego dokonano i co się działo w ostatniej dekadzie. Witając gości prezes Barbara Siwińska przedstawiła zatem tylko zarys całej tej 50-letniej historii, dając czas na wystąpienia gości. A było tego wiele. Stawili się nie tylko członkowie Koła, których jest aż 115, ale także przedstawiciele środowisk z całej

Polski i liczni przyjaciele. Bez których, jak podkreśliła pani prezes, nic by się nie udało. A tak dzięki skupianiu wokół siebie przyjaznych ludzi Barbara Siwińska z sukcesem przewodzi Kołu już 28 lat! Jest trzecim prezesem, po doktorze Antonim Paulu i doktorze Tadeuszu Służewskim.

Dla mnie najbardziej symbolicznym znakiem tego dorobku był tytuł nadany śremskiemu Kołu w 2004 roku – *Bene meritis*. W tych dwóch słowach zawiera się wszystko. I ocena pracy i trwania w ideałach zawodu lekarza, a także roli we współtworzeniu społeczności, w której się żyje i dla której pracuje. Zatem kiedy dziesięć lat temu, z okazji 40-lecia, przyznano ten tytuł

Od lewej: K. Doliński, dr E. Kapala, dr B. Siwińska, prof. J. Woy-Wojciechowski, dr A. Tiszer, prof. T. Maliński. fot. Michał Tiszer



śremskiemu Kołu, zadaniem Barbary Siwińskiej było donieść to co najlepsze przez następną dekadę. Każdy kto zna panią doktor wiedział już wtedy, że nie tylko niczego nie uroni, ale jeszcze nie raz wszystkich zaskoczy pomysłowością i aktywnością.

Taka ona już jest, wieczna burzycielka tak zwanego świętego spokoju. Zwłaszcza, że ma wsparcie i pomoc w dwóch energicznych paniach doktor – Ewie Kapale i Annie Gendaszyk Tiszer oraz Ewie i Karolu Dolińskich. Część tajemnicy tkwi też w tym, że Barbara Siwińska jest jedną z legendarnej szesnastki. Młodym adeptom zawodu pewnie trudno sobie dziś wyobrazić to majowe popołudnie 1964 roku w lekarskiej dyżurce, kiedy ówczesny dyrektor Szpitala Powiatowego w Śremie dr Antoni Paul poddał myśl założenia koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Wtedy znaczyło to także, że środowisko lekarskie w mieście i powiecie – obejmującym znacznie większy obszar niż dziś – jest już na tyle silne, iż może się starać o ten zaszczyt, pewnego rodzaju nobilitację, a przede wszystkim o kontakt z mistrzami zawodu, nowymi metodami leczenia, zapoznawania z postęпами medycyny i organizacji służby zdrowia. Spotkania były oczekiwane i były też kopalnią wiedzy dla lekarzy rejonowych i szpitalnych.

Ta szesnastka lekarzy na zawsze zachowała szczególny rys rzetelności i wszechstronnych umiejętności, dając to co najlepsze z własnej postawy młodszemu pokoleniu. Dziś jeszcze profesor Zbigniew Kwias pamięta dokładnie biały, nieskazitelny fartuch ze stójką doktora Paula. Musiało to być naprawdę coś, skoro na małoletnim pacjentce pozostawiło takie niezatarte wrażenie, a i jego samego skierowało na drogę medycyny. W tym szczególe skupiło się bowiem całe zaufanie do wiedzy lekarza i jego nadzwyczajnego powołania. Dlatego wszyscy, którzy choć „zahaczyli” o tamte czasy i mieli takich mentorów jak znakomity chirurg doktor Antoni Paul, znakomity diagnostyk doktor Tadeusz Służewski, czy pediatra doktor Halina Służewska uznali, że Polskie Towarzystwo Lekarskie to właśnie to miejsce, do którego trzeba należeć, wymieniać myśli, a także po prostu być ze sobą razem. Tak niszczący trend

traktowania lekarza według prawideł ekonomicznych nie ma tu jeszcze wstępu.

Przynajmniej tak długo jak pieczę nad PTL ma profesor Jerzy Woy-Wojciechowski. Dlatego od lat udowadnia, jak bardzo ceni to co się dzieje w śremskim Kole PTL. Uważa się już wręcz za śremianina z wyboru, uczestniczy we wszystkich ważniejszych wydarzeniach. I tych związanych z profesją i tych łączących rodzinę lekarską, jak organizowane przez Basię Siwińską PTL-owskie wigilie. Jak może daje przykład, aby nie poddawać się demonom zmaterializowania zawodu i zachować najwyższe standardy humanizmu. Cały dorobek jego życia świadczy o tym. Mało komu Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu przyznaje swoje najwyższe wyróżnienia za krzewienie idei pracy organicznej. Wręczając tego uroczystego popołudnia profesorowi złoty medal *Labor omnia vincit* przewodniczący Kapituły tej nagrody, rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, śremianin profesor Józef Orczyk podkreślił jak harmonijnie łączy Jerzy Woy-Wojciechowski dorobek zawodowy i umiłowanie sztuki. A dziękując za wyróżnienie profesor Woy-Wojciechowski z właściwym sobie humorem włożył na szyję doktor Barbary Siwińskiej wielki srebrny łańcuch na dowód przywiązania do naszego miasta i ludzi.

Wśród wielu życzeń były też te krótkie, ale jakże zastanawiające słowa, które wypowiedział profesor Tadeusz Maliński. Według niego Polskie Towarzystwo Lekarskie jest wybitnym zjawiskiem w skali światowej – zgromadzone tu osoby tworzą wyjątkowe skupienie intelektu i wiedzy. A profesor Maliński z Uniwersytetu w Ohio, pionier nanomedycyny na poziomie noblowskim, z oddali widzi to może lepiej od nas. Warto tu przypomnieć, że tego wybitnego śremianina przywróciła nie tylko Śremowi, ale i środowiskom naukowym w całej Polsce właśnie Barbara Siwińska. Koło PTL doprowadziło do przyznania profesorowi tytułu Honorowego Członka PTL i Honorowego Obywatela Miasta. I nie jest mu za ciężko odbyć 29-godzinną podróż, aby do nas przybyć i być uczestnikiem ważniejszych wydarzeń w życiu Koła. Bo też była to naprawdę wielka gala, której patronował burmistrz Śremu Adam Lewandowski i starosta powiatu śremskiego Piotr Ruta,

zaś patronat duchowy objęli biskup Zdzisław Fortuniak i prałat Marian Brucki. Dla przypomnienia – prałat Marian Brucki doprowadził do końca inicjatywę śremskiego Koła – przywrócenie do życia i kompletna restauracja przepięknego kościoła pofranciszkańskiego. Jest też obecny na wspólnych wigiliach. Goście honorowi to, jak wspomniałam, prezes PTL prof. Jerzy Woy-Wojciechowski, prof. Tadeusz Maliński, Honorowy członek PTL, dziekan Uniwersytetu w Ohio, prof. Józef Orczyk rektor WSZiB w Poznaniu, prof. Zbigniew Kwias, prof. Krzysztof Linke prezes Zarządu Okręgu PTL w Poznaniu. Gościem specjalnym był syn pierwszego lekarza powiatowego w Śremie dra Józefa Wojtczaka, profesor Andrzej Wojtczak, obecnie czynny w Collegium Mazovia, Szkole Zdrowia Publicznego CMKP w Warszawie, przewodniczący Rady Sanitarno-Epidemiologicznej przy Głównym Inspektorze Sanitarnym, a poprzednio dyrektor ŚÓZ w Biurze Europejskim w Kopenhadze i Genewie, dyrektor Centrum Badań nad Zdrowiem ŚÓZ w Kobe w Japonii, dyrektor Instytutu Międzynarodowych Problemów Edukacji Medycznej w Nowym Jorku, wiceminister Zdrowia i Opieki Społecznej. Licznie byli reprezentowani członkowie Zarządu Głównego, a zarazem przedstawiciele poszczególnych okręgów. Wszyscy od lat zaprzyjaźnieni i znający szczególną aktywność śremskiego Koła. Dr Adam Wiernikowski, wieloletni członek ZG PTL i reprezentant koła z Krakowa z prawie 150-letnią historią, przywiozł o 100 lat młodszej siostrzycy dwa medale – Juliana Nowaka i założyciela Aleksandra Kremiera.

Ale choć te pięćdziesiąt lat w ponad dwustuletniej historii stowarzyszeń lekarskich w Polsce to zaledwie wiek dojrzały, to jednak śremskie Koło PTL ma w swoim gronie już wielu zasłużonych i uhonorowanych wysokimi odznaczeniami. Według statystyk do roku 2012 łącznie, 3 osoby miały tytuł Gloria Medicinae, 9 Bene Meritis, 23 Zasłużonemu Polskie Towarzystwo Lekarskie, 2 Labor omnia vincit, 1 Medicus nobilis, 8 Przyjacieli Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, 1 Dyplom Nadzwyczajnego Uznania, 70 Dyplom Uznania. Jubileuszowy dzień wzbogacił ten bilans o 4 Odznaki Bene meritis, 10 Odznak Zasłużonemu Polskie Towarzystwo Lekarskie,

6 dyplomów Uznania i 3 Dyplomy Przyjacieli Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. To zachęta do trwania w tej społecznej działalności dla dobra środowiska lekarskiego i społeczności. Ale też i nawoływanie do solidarności, tak niezbędnej, aby praca lekarza była skuteczna a kolejne reformy dały się przerwać.

O tym trwaniu i rozwoju od skromnych początków aż po marzenia o przyszłości mówił prof. Zbigniew Kwias. Nie pierwszy raz ujawnił swoje zainteresowania historią medycyny, ściśle wiążąc ją z miejscem swego urodzenia. To temat do szerszego podjęcia. Bo już ostatnie wydawnictwo Koła *50 lat koła w Śremie* ujawnia, że czas szybko zaciera przeszłość, świadomość korzeni. My tu w Śremie na pięknej nadwarciańskiej promenadzie mamy ławeczkę z Heliodorem Święcickim, lekarzem z ojca lekarza, jednym z założycieli Uniwersytetu Poznańskiego. No ale naszym życzeniem byłoby, aby na takiej ławeczce znalazł się i doktor Antoni Paul i Tadeusz Służewski. Ale także nasza Gloria Medicinae, Złoty Otis – dr Barbara Siwińska. Przepracowała 45 lat w jednym zakładzie, zorganizowała działające 21 lat Medyczne Studium Zawodowe w Śremie, które ukończyło 581 kwalifikowanych pielęgniarek i pielęgniarzy, od podstaw utworzyła IOM, który prowadziła przez 25 lat, no i te 28 lat oddanych PTL. Trudno też zliczyć te chwile z muzyką, które starała się zawsze nam podarować. Więc i na jubileuszu nie mogło się bez tego obyć. Młode sopranistki Dorota Grzywaczyk i Agnieszka Sokolnicka z towarzyszeniem Anny Starzec (fortepian) w koncercie „Opera na dwa głosy” sprawiły, że było to też wzruszające podziękowanie tym wszystkim lekarzom, którzy przecież są przy nas kiedy przychodzimy, jak idziemy przez życie i kiedy odchodzimy. I tu dobrze się wpisują słowa *Pieśni lekarzy* autorstwa Jerzego Woy-Wojciechowskiego:

Niech żyje, niech rozkwita i daje zdrowie wszystkim nam.

Niech chroni każde życie,

Iszczeńci nam obficie.

Wiwat nasz lekarski stan!

Może już wkrótce będzie to hymn Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. A tymczasem Ad multos annos!

Spisała:

Barbara NOWICKA

Wrzesień różnie się kojarzy...

To nie wstyd znać historię swojego miasta

Kampania wrześniowa w Śremie i okolicach kojarzy nam się głównie ze zniszczonym mostem, egzekucjami śremian na rynku i w Zbrudzewie. Który z czytelników wie, że w sierpniu i wrześniu 1939 roku, w budynku dzisiejszego liceum i gimnazjum przy ulicy Poznańskiej stacjonowało dowództwo Wielkopolskiej Brygady Kawalerii?

W sierpniu przybył do Śremu 15. pułk ułanów z Poznania. 15. pułk ułanów powstał 30 grudnia 1918 r. jako Konni Strzelcy Straży Poznania. 29 stycznia 1919 r. 1. Pułk Strzelców Konnych Wielkopolskich przemianowany został na 1. Pułk Ułanów Wielkopolskich, a 5 sierpnia 1920 na wniosek prezydenta Poznania Jarogniewa Drwęskiego, pułk otrzymał nazwę 15. Pułk Ułanów Poznańskich. Kolorami pułku były biel i czerwień. Ułani ci opuścili Śrem 4 września po południu.

W gmachu ówczesnego gimnazjum urzędował generał brygady Roman Abraham, dowódca

Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Wielkopolska Brygada Kawalerii w składzie: dowództwo, 15. Pułk Ułanów Poznańskich, 16. Pułk Ułanów Wielkopolskich, 17. Pułk Ułanów Wielkopolskich, 7. Dywizjon Artylerii Konnej Wielkopolskiej, 3. Szwadron Pionierów, 7. Szwadron Łączności posiada na swoim koncie wiele zwycięstw, np.: zniszczenie około 80. pojazdów niemieckich w Załęczu. Generał Abraham po dostaniu się do niewoli niemieckiej był oskarżany o zatwierdzanie wyroków śmierci na dywersantów niemieckich w Śremie.

Pobyt dowództwa Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w budynku dzisiejszego LO upamiętnia tablica znajdująca się przy budynku ufundowana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej. Zachęcam, aby spacerując ulicami miasta zwrócić czasem uwagę na tablice pamiątkowe mijane po drodze.

Paweł WOLNIEWICZ
fot. archiwum autora

Tablica okolicznościowa
przy ulicy Poznańskiej



Grupa rekonstrukcyjna z Poznania - rocznica
wybuchu Powstania Wielkopolskiego





Wieści z ratusza

Letnia Spartakiada Przedszkolaków w „Słonecznej Gromadzie”

W dniu 11 czerwca br. w Przedszkolu nr 2 „Słoneczna Gromada” odbyła się spartakiada dla dzieci ze śremskich przedszkoli oraz oddziałów przedszkolnych przy szkołach podstawowych. Startowało 15 drużyn po 10 osób w każdym zespole. Tegoroczna spartakiada odbywała się pod hasłem „Przy Promenadzie w Słonecznej Gromadzie sportowa zabawa to świetna sprawa”. Honorowy patronat nad imprezą objął burmistrz.

Jak co roku na rozpoczęcie imprezy odbył się przemarsz wszystkich drużyn wokół stadionu przedszkolnego w rytm marsza Radetzkiego, następnie burmistrz Adam Lewandowski, Prezes Śremskiego Sportu Michał Wiktor i Dyrektor Przedszkola Nr 2 „Słonecznej Gromady” Elżbieta Kubera dokonali otwarcia spartakiady

zapalając znicz olimpijski.

Przed rozpoczęciem rozgrywek zawodnicy złożyli uroczyste przyrzeczenie o sportowej zabawie i uczciwej rywalizacji, a grupa Pszczółki ze „Słonecznej Gromady” powitała wszystkich żywiołowym tańcem. Po zaciętej rywalizacji na podium stanęli:

I miejsce – Przedszkole „Niezapominajka”,
II miejsce – Przedszkole Nr 5 „Mali Przyrodnicy”,
III miejsce – Oddział przedszkolny przy Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Dąbrowie.

Dni Śremu minęły

Weekend 7-8 czerwca minął pod hasłem obchodów imienin miasta, czyli Dni Śremu. Tegorocznemu świętu towarzyszyła przepiękna letnia pogoda, która zachęciła tysiące ludzi do odwiedzenia Parku im. Powstańców Wielkopolskich. Pierwszy dzień obchodów rozpoczął





koncert Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie. Następnie scenę wypełniły przedszkolaki oraz inni młodzi zdolni śremianie. Wystąpiły zespoły Camping Hill, Whitewater i Ogień, legendarna grupa Perfect, a po pokazie fajerwerków – Dret. Noc zakończyła się dyskoteką pod gwiazdami.

W niedzielę scena również wypełniona była talentami estrady – tanecznymi i wokalnymi. Wystąpiły zespoły Ann, The Synki i Zakręt. Po zespołach wystąpiła Ewa Farna, która bardzo żywiołowo wykonała swoje największe przeboje. Ale Dni Śremu to nie tylko estrada. Równocześnie zorganizowano wiele imprez towarzyszących. Amatorzy sportu mogli biec w 3. Mróz Śrem Półmaratonie, miłośnicy kart – zagrać w kopa sportowego, młodzi rowerzyści – wystartować w zawodach Śremski Sport Green Bike Cup, a piłkarze – wraz z Amazonkami rozegrać kilka meczów.

Niezwykłą popularnością cieszyło się mini zoo, którego nowe oblicze przedstawiono właśnie podczas Dni Śremu.

3. Mróz Śrem Półmaraton przeszedł do historii

W sobotę 7 czerwca odbył się długo oczekiwany 3. Mróz Śrem Półmaraton. Wysoka temperatura, bezchmurne niebo i palące słońce uczyniły nasz bieg niemal afrykańskim, ale i tak wspaniali zawodnicy udźwignęli ciężar pogody i 614 osób dotarło na metę.

Wyniki klasyfikacji generalnej:

Klasyfikacja mężczyzn:

1. SAWE Elisha kiprotich (Kenia) 01:14:16
2. KIBET Mathew kiptanui (Kenia) 01:14:25
3. ROP Abel kibet (Kenia) 01:14:38
4. KOŁODZIK Rafał (Polska) 01:18:43
5. LUDZKOWSKI Radosław (Polska) 01:21:00
6. TROCINSKI Jacek (Polska) 01:22:08
7. WAWRZYNIAK Jerzy (Polska) 01:23:39 – zawodnik ze Śremu!!

Klasyfikacja kobiet:

1. BIWOTT Gladys jepkurui (Kenia) 01:23:52
2. RYBAK Snizhana (Ukraina) 01:24:13
3. BOGOMIAGKOVA Krystyno (Ukraina) 01:27:57
4. PETROVA Olena (Ukraina) 01:32:43
5. KACZANOWSKA Monika (Polska) 01:37:50
6. TELUS Katarzyna Lipno (Polska) 01:40:23

Klasyfikacja gminy Śrem:

Klasyfikacja mężczyzn:

1. WAWRZYNIAK Jerzy 01:23:39
2. KAMINIK Maciej 01:29:13
3. MICHALAK Bartosz 01:31:21

Klasyfikacja kobiet

1. PANKE Magdalena 01:43:22
2. MICHALSKA Magdalena 01:43:45
3. JACKOWIAK Agnieszka 01:51:27

„IDZIEMY NA PLAŻĘ!”

„IDZIEMY NA PLAŻĘ!” Takie hasło towarzyszy nam podczas wakacji w Śremie.

Wszystkich mieszkańców Śremu i okolic chcemy zaprosić do spędzania wolnego czasu na plaży miejskiej nad jeziorem Grzymisławskim.

Aby przypomnieć wszystkim o plaży, która wciąż zmienia swoje oblicze oraz zachęcić do jej odwiedzenia, w piątek 6 czerwca na rynku stanął wielki czerwony leżak.

Tegoroczne wydarzenia i przewidziane na plaży atrakcje nie zawiodą nawet tych najbardziej wybrednych.

A co jest na plaży?

- Boisko do siatkówki
- Boisko do badmintonu
- Bulodrom
- Zewnętrzna siłownia sportowa
- Plac zabaw
- Miejsce do grillowania
- Wyciąg wodny - Wake Place
- Rowery wodne
- Scena
- Bezpłatna wypożyczalnia kajaków i leżaków plażowych

A więc: IDZIEMY NA PLAŻĘ!!

Nowi mieszkańcy mini zoo w parku

Od 7 czerwca mini zoo w Parku im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie działa w nowej odsłonie. Zamieszkały w nim dwie alpaki, dwa kangury, karasie złociste oraz papużki nierozłączki. Tuż obok terenu zoo stanęły zebra, tygrysy i hipopotamy – które, mimo że sztuczne, cieszą się ogromnym powodzeniem wśród najmłodszych. Aby odwiedzającym parkowe zwierzęta dzieciom umilić czas, w każde sobotnie popołudnie w miesiącach wakacyjnych Przedszkole Słoneczna Szóstka poprowadzi animacje dla najmłodszych. Nowe śremskie zoo, które prowadzi Przedszkole Słoneczna Szóstka, finansowane jest ze środków gminy Śrem.

Debaty „Bezpieczny Senior”

W dniu 3 czerwca br. w kinoteatrze „Słonko” odbyła się debata społeczna pt. „Bezpieczny Senior” dotycząca bezpieczeństwa osób starszych. W debacie udział wzięli m.in. Komendant Powiatowy Policji w Śremie mł. insp. Zbigniew Rogala oraz Burmistrz Śremu Adam Lewandowski. W trakcie spotkania seniorzy dyskutowali nt. prewencji i sytuacji osób starszych, obejrzeli dwa filmy edukacyjne zrealizowane przez śremską policję i gminę Śrem. Na zakończenie uczestnicy debaty

otrzymali karty ICE oraz gwizdki bezpieczeństwa sfinansowane przez gminę Śrem.

Prezydent RP przyznał medale samorządowcom w Śremie

W dniu 6 czerwca br. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych osobom pracującym na rzecz samorządu.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał na wniosek Wojewody Wielkopolskiego za zasługi w działalności Złoty i Brązowe Krzyże Zasługi oraz Złote, Srebrne i Brązowe Medale za Długoletnią Służbę. Uhonorowane zostały 22 osoby: pracownicy Urzędu Miejskiego, sołtysi oraz kierownicy jednostek gminnych.

Medale wręczał Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek w towarzystwie Burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego.

Wystawa plenerowa poświęcona twórczości Jerzego Jurga

Od 5 czerwca na deptaku przy ul. Chłapowskiego oraz na Placu 20 Października w Śremie można obejrzeć grafiki związane z życiem i twórczością Jerzego Jurga – wielkiego artysty śremskiego. Ekspozycjom plenerowym towarzyszy wystawa obrazów w Cafe Ole! – Plac 20 Października 4. Jednocześnie Fundacja im. Jerzego Jurga wystawia na licytację obraz artysty pod tytułem „Krzyż” przekazany przez rodzinę. Wszelkie szczegóły znajdują się na stronie www.jerzyjurga.pl.

Festyn z okazji Dnia Dziecka nad jeziorem Grzymisławskim

Przedszkole Słoneczna Szóstka i Gmina Śrem na plaży miejskiej zorganizowały festyn rodzinny z okazji Dnia Dziecka. Wielką atrakcją tego dnia był koncert zespołu „Fasolki” oraz występ Ciotki Klotki i Krzysia z programu telewizyjnego Tik-Tak. Zaprezentowali się lokalni artyści oraz dzieci ze śremskich szkół i przedszkoli, wystąpił Marcin Spenner, uczestnik III edycji programu X-Factor. Ponadto na dzieci czekało wiele atrakcji: malowanie twarzy, zabawy z chustą KLANZA, animacje, maskotki Toma i Jerrego oraz zabawy prowadzone przez nauczycieli ze Słonecznej Szóstki. Zorganizowano też targi książki wydawnictwa MARTEL, wielkie gotowanie z Pizzerią Tropicana, dzieci mogły korzystać z dmuchanych zamków.

Ważną inicjatywą tego dnia była zbiórka pieniędzy na rzecz chorego Kajtka.

VII edycja przeglądu tańca „Roztańczone Przedszkolaki” w Jarzębince

22 maja br. w sali widowiskowej Klubu Relax w Śremie odbyła się VII Edycja Gminnego Przeglądu Tańca „Roztańczone Przedszkolaki”. Pomysłodawcą i organizatorem imprezy było Przedszkole nr 3 „Jarzębinka” w Śremie. Patronat nad uroczystością objął burmistrz oraz Klub Relax. W tegorocznym konkursie uczestniczyli przedstawiciele dziesięciu placówek przedszkolnych z gminy Śrem. Dzieci zaprezentowały układy taneczno-ruchowe do muzyki filmowej z bajek dziecięcych. Głównym przesłaniem przeglądu jest rozwijanie zainteresowania dzieci w wieku przedszkolnym tańcem, muzyką, umożliwienie kontaktu ze sztuką, a także promowanie zdolności i talentów wychowanków.

Nowy plac zabaw w „Słonecznej Gromadzie”

W dniu 21 maja br. odbyło się oficjalne otwarcie placu zabaw w Przedszkolu nr 2 „Słoneczna Gromada” w Śremie. Nowy plac zabaw to dwie konstrukcje wielofunkcyjne, które z pewnością wywołają uśmiech na twarzach najmłodszych. Inwestycja za kwotę 50 tys. zł wykonana została ze środków gminy Śrem. Uroczystość otwarcia swoimi występami umiliły przedszkolaki.

Festyn dla Rodzin 3+

Dnia 17 maja 2014 r. w obiekcie sportowym przy ul. Staszica 1a w Śremie odbył się festyn „Postaw na Rodzinę”. Tego dnia obiekt sportowy zamienił się w Rodzinny Plac Zabaw, Krainę Wodnego Szaleństwa oraz Świat Iluzji:

- Na sali sportowej uczestnicy mogli skorzystać z dmuchanej zjeżdżalni, poskakać na trampolinie, porzucać piłeczkami do dmuchanego darta oraz postrzelać piłką do bramki.
- Duży basen zamienił się w barwną Krainę Wodnego Szaleństwa: były kula do chodzenia po wodzie, wyścigi na pontonie i krokodylach, łowienie ryb, pływanie na gekonie, bańki mydlane w rozmiarze XXL, siatkówka i koszykówka wodna.
- Strefa fitness oferowała zajęcia stepu, zumbi, music bike oraz cardio.

Dla każdego uczestnika przygotowany był poczęstunek (ciastka, kolorowe rogaliki, bio-jogurty, napoje), odbyło się również losowanie atrakcyjnych nagród rzeczowych.

Podczas imprezy wręczone zostały statuetki dla Partnerów „Rodzina 3+” przez burmistrza Adama Lewandowskiego, jako forma podziękowania za zaangażowanie oraz owocną współpracę z gminą Śrem w ramach programu.

Festyn był również doskonałą okazją do promowania oferowanych przez Partnerów towarów i usług oraz integracji z rodzinami, które przystąpiły do programu.

W trakcie zabawy uczestnicy festynu otrzymali broszury dotyczące ogólnopolskiej kampanii „Postaw na Rodzinę”, w którą włączyła się gmina Śrem. Festyn „Postaw na Rodzinę” został zgłoszony do wspólnych obchodów Międzynarodowego Dnia Rodzin 2014, które zostały objęte honorowym patronatem Pary Prezydenckiej. Imprezę sfinansowała gmina Śrem.

XI Chóralne Święto Wiosny w Śremie

Już po raz jedenasty, z inicjatywy Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki, odbył się w Śremie przegląd chórów z Wielkopolski. Patronat nad imprezą objął burmistrz Adam Lewandowski. 10 maja w Kościele Garnizonowym pw. św. Jana z Dukli, zabrzmiał śpiew 120 chórzystów zrzeszonych w czterech chórach:

- Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki – prezes Henryka Socha, dyrygent Leszek Wawrzynowicz
- Koło Śpiewackie LIRA w Pniewach – prezes Piotr Schreyner, dyrygent Urszula Grzęda
- Chór Mieszany HASŁO z Poznania – prezes Marlena Henke, dyrygent Henryk Górski
- Chór mieszany HEMANTUS – prezes Włodzimierz Dobersztyn, dyrygent Sławomir Paluch

Uroczystość otworzył zastępca burmistrza Śremu Bartosz Żeleźny, który pogratulował Franciszce Skrzyckiej – najstarszej stażem chórzystce (śpiewającej w chorze Moniuszko od 65 lat) i wręczył jej monografię „Życie muzyczne w Śremie (1880-2012)”

Czar wielkopolskiej wsi

Nie samym chlebem

Pojechałbym na wieś...

Iwan Gonczarow Oblomow

Początek czerwca w tym roku wyróżnia się aurą oszałamiającą. Zieloność eksplodowała, bo i ciepło jest, i wilgotno. Powietrze pachnie mieszaniną woni kwiatów czarnego bzu i akacji, ziół i pierwszego pokosu siana na łąkach. Kwitną jaśminy, piwonie, róże i pierwsze lilie. W życiodajnych ogrodach pyszni się dorodna sałata. W ogrodach tajemniczych czerwienią się poziomki na tle dywanu swoich liści przetykanego miętą i pokrzywami. Zboża kłonią się na wietrze niczym morskie fale. Zniknęły żółte połacie rzepaku rozjaśniające rozległy widok. Po horyzont ziemia uporządkowana w prostokąty upraw emanuje wszystkimi odcieniami zieleni. Z równiny gdzieś wystają kępy drzew i krzewów znaczące linię stróżki wodnej.

Od świtu do zmierzchu trwa nieustanny koncert ptaków zasiedlających zarośla. O poranku przychodzą się przywitać zajęce i sarny, po południu przemknie lis w nadziei na łatwą zdobycz poza kurnikiem, a wieczorem kocury rozpoczynają pojedynek o terytorium. Po strychach, krzakach i oborach kotki karmią swoje ukryte maleństwa – efekt marcowych harców. Bywa, że rodzina sów zamieszka w pobliżu i co wieczór o zmierzchu rozpoczyna się bezszelestny taniec. Wieś. Cisza przerywana z oddali miarowym szumem maszyny rolniczej, rykiem zniecierpliwionej krowy, kłótnią kur albo porażającym kwikiem z chlewni w porze karmienia setek świń. Kraina producentów żywności.

Sielski ten obraz jest faktem, nie zaś wymysłem zaprzeszłego artysty piszącego bukoliki dla dworzan zmęczonych intrygami i wyścigiem po królewskie czy arystokratyczne łaski. Obraz ten nie ma też nic wspólnego z dziewiętnastowieczną literaturą rosyjską zaludniającą

wiejskie posiadłości paniami w białych sukienkach i z białymi parasolkami, panami w białych garniturkach i słomianych kapelusikach, niezwykle skomplikowanych emocjonalnie lub najzwyczajniej tak leniwych, że okoliczności przyrody są dla nich niedostrzegalnym tłem.

Sielski ten obraz jest... sielski dla obserwatora z zewnątrz. Dla mieszkańców wsi jest czymś tak oczywistym, jak zgrzytający tramwaj czy autobus ciągnący za sobą smugę czarnego dymu dla mieszczucha. Mieszkaniec wsi nie ma też zwyczaju napawać się radosną kanikulą, bo taka zwyczajnie tu nie istnieje. To czas pracy, jak każda inna pora roku. To też zaledwie krótki oddech między tym wszystkim, co potrafi natura jesienią, zimą i wczesną wiosną.

Urodziłam się i wychowałam w mieście. Przez większą część swojego życia mieszkałam w mieście, a nawet kilku, przeważnie jednak w mojej rodzinnej Bydgoszczy. To duże miasto, kiedyś tak mocno przemysłowe, że pod względem zanieczyszczenia powietrza byliśmy na trzecim miejscu w Polsce – na pierwszym były Katowice... Wśród wielu mitów, jakimi karmiono mnie i moich rówieśników w procesie edukacji, pojawił się i ten, że ludzie ze wsi są gorszego gatunku. Nieprzypadkowo określenie „wieśniak” ma zabarwienie pejoratywne. Młodość chłonie bezkrytycznie wszystko, co mądrzejsi (albo po prostu starsi) głoszą, i utrwalają się stereotypy, w tym i ten o wyższości „tych z miasta” nad „tych ze wsi”. Hm... Czas PRL-u to w ogóle okres baśni i legend, z których nieskończenie trudno się wyzwolić. Jednak, jeśli dorosły umysł zachowa otwartość, może dokonać ich weryfikacji. Ważny jest moment zauważenia u siebie objawów stereotypowego podejścia do zagadnienia.

Od pewnego czasu mieszkam na wsi. Mieszczuch, który w dzieciństwie był



przekonany, że – jak świat długi i szeroki – wszędzie da się dojechać miejskim tramwajem, stanął oko w oko z nowym żywiołem. Szczęściem wiek mój już mocno średni i natura w związku z tym bardziej refleksyjna. Odkrywam ten nowy dla mnie świat i mam wrażenie, że trochę już poznałam jego „obcy język”. Jednak jestem jeszcze, a kto wie, czy nie pozostanę na zawsze, Guliwerem podróżującym przez dziwną krainę, bardziej obserwatorem niż członkiem rzeczywistym społeczności, w której żyję. Uczę się jej, poznaję ją i choć udało mi się nawiązać pewną zażyłość, cały czas istnieje dystans, który najprawdopodobniej sama stwarzam, czerpiąc literacką wręcz przyjemność z mojej obecnej sytuacji.

Ludzie tutaj są inni – ani lepsi, ani gorsi. Inni. Konkretni, praktyczni, niepodatni na miejskie fluktuacje. Strój tu obowiązuje niedbały, roboczy – wszak są cały dzień w pracy. Rozmowy toczą się w dwóch zasadniczych kierunkach: pogoda i jej wpływ na produkcję rolniczą oraz wydarzenia sąsiedzkie. Jest tu cała plejada typów charakterystycznych, barwnych, wręcz filmowych. Sąsiad z przeciwka krzyczy

z drogi: „Przyjacielu! Porozmawiajmy o Norwidzie!” lub zachodząc na podwórko zagaja: „Czy ty wiesz, co to jest dylatacja czasu?”. Pani Z. z sąsiedniej wsi, młoda kobieta o ładnej twarzy i dłoniach, o kształtach niezwykle obfitych, niezbyt uczciwie dorabia sprzedając jajek. Jej ceny są zawyżone, a „świeżutkie jajeczka” prosto od „kurów” z podwórka często mają niedomytą pieczętkę. Z panią Z. jestem zaprzyjaźniona, gdyż swego czasu dostarczałam jej sporo markowych ubrań od pewnej pani z miasta, która kupując przez Internet, nie zawsze trafiała w swój – nieco mniej obfity niż Z. – rozmiar. Któregoś razu Z. przyjechała do mnie na swoim powyginanym rowerze ubrana we francuski czarny płaszcz, którego cena mogła oscylować wokół 1000 zł, a który przedstawiał teraz obraz nędzy i rozpacz. Wchodząc, obejrzała się krytycznie i rzekła: „Pani Kasiu, przepraszam, że ten płaszcz taki uje...y, ale w kurniku byłam”. Ot, praktyczne podejście.

Wsluchuję się także w proste historie, które w moim miejskim umyśle urastają do niezwykle interesujących anegdot. Zaprzyjaźniony hodowca (rodzaj hodowli znany redakcji...),

mężczyzna postawny, niezwykle silny i pewny siebie, ze swadą opowiedział mi o swojej weselnej przygodzie. Ponieważ cierpi na płaskostopie poprzeczne, każde nowe, „kościółkowe” buty są katogą dla jego stóp. A wesele to moment, w którym wszyscy są niezwykle eleganccy i nie ma mowy o ustępstwach na rzecz wygody. Tak więc i tym razem wbił się w nowe, niewygodne trzewiki. Na domiar złego pełnił funkcję drużby, czyli musiał nieustannie krążyć wokół stołów i napełniać kieliszki przezroczystym trunkiem. Znajomy jest twardym człowiekiem i „podeszwowy” kryzys przez pewien czas łagodził alkoholem. Jednakże obowiązki weselne przerosły skuteczność środków zaradczych i po północy opuścił biesiadną salę, by w kałużach po letnim deszczu znaleźć ukojenie. Buty ustawił na parapecie otwartego okna i chłonał rozkosz. Wtem zauważył, że jeden z jego trzewików wylatuje przez okno i ląduje w kałuży. Podniósł go i odniósł na miejsce. Przy oknie stanął twarzą w twarz z potencjalnym sprawcą – rudym dwudziestolatkiem o niezbyt bystrym wyrazie twarzy. „Co robisz?” zapytał znajomy, może niezbyt mądrze, ale odpowiedzi nie uzyskał. Wrócił do kałuży, by po chwili znowu zaobserwować lot swojego buta. Tej próby cierpliwości znajomy już nie wytrzymał. Szybkim krokiem podszedł do okna, w którym nadal tkwił dziwny młodzieniec, i rzucił wściekle: „Ty, rudy! Te buty kosztują więcej niż twój samochód!”, co mogło być prawdą i to nie ze względu na wygórowaną cenę obuwia. Po czym znajomy sypnął garścią grózb niecenzuralnych. Rudy odwrócił się bez słowa i odszedł, mijając starszego pana, który zmierzał w kierunku rozjuszonego drużby. „Rudy nie jest dobry” –

stwierdził starszy pan sentencjonalnie. „Czy ja tego nie wiem?! – zakrzyknął znajomy. – Na dziesięciu rudych, jedenastu fałszywych!”. Rozmówca pokiwał głową ze zrozumieniem i odszedł. Znajomy ubrał buty, stwierdził z ulgą, że stopy już nie pieką i powrócił do weselnych obowiązków.

Prosta ta przypowieśćka jest jednym z dziesiątek przejawów lokalnej kultury, która dotąd była mi obca. Pojawia się nowa jakość. Nie z wyżyn i nie z nizin ją chłone, po prostu wsiąkam w ten koloryt, pełen zadziwiających sentencji „uniwersalnych”: „Francuzi to chamy czasu” albo jak najbardziej realnych: „Jajków ni ma, bo kurom dupy zamarzyły” (z przeproszeniem szanownej publiczności). Nad tym wszystkim unosi się duch, wyrażony słowami pewnego drwala, „człowieka lasu”, który przy pracy stracił przedramię: „Ja myślę kosmicznie!”.

Wylazi mi naturalnie „miejska” słoma z butów, ale choć nie sieję i nie orzę, posiadam umiejętności sąsiadom przydatne i nie uważają mnie za istotę bezproduktywną. Oszczędnie mnie akceptują, lecz daleka jeszcze droga do pełnego między nami porozumienia. Żyjąc tu zaledwie od kilku lat, namacalnie doświadczam, jak ogromny wpływ na człowieka ma środowisko, w którym wyrastał. Ani powszechna unifikacja, ani wszechobecna nowoczesność – „dżondiry” na polach i Internet w domach – nie są w stanie przełamać wszystkich barier, jakie nas dzielą z racji wychowywania w innych warunkach naturalnych. Wydaje mi się na przykład, że nic nie przełamie mojego miejskiego nawyku anonimowości, który tu zupełnie nie obowiązuje. Sztudyngerowskie „powiedzą ci sąsiedzi, co masz wyznać na spowiedzi” precyzyjnie oddaje tutejsze normy. Nie postrzegam tego zjawiska negatywnie, ale też kompletnie nie umiem zainteresować się prywatnością innych. Ostatnio sąsiad nasz miał „szczęście” zostać wylosowanym przez jakąś europejską komisję do wizytacji. Przed gospodarstwo zajechało siedem ekskluzywnych aut, z których wysiadło piętnastu członków komisji w nienagannych garniturach pod krawatem: czternastu urzędników-obcokrajowców i tłumacz. Zlustrowali gospodarstwo, wcale nie wzorcowe, ot, zwyczajne, zadali





Katarzyna Gwincińska i Bohdan Kaczmarek

fot. Michał Gonicki

mnóstwo pytań i odjechali na obiad. „Tacy to byle czego nie tkną, sznycle muszą zjeść” – podsumował skontrolowany po europejsku sąsiad.

Jestem poniekąd osadzona wiejskiej rzeczywistości i rozumiem już całą abstrakcję tej sytuacji i jej komizm. Niestety, po raz kolejny nie zdałam egzaminu z „wiejskości”, bowiem... będąc cały czas na miejscu, zwrócona twarzą w stronę sąsiadów nie zauważyłam, że coś się tam dzieje nietypowego. Ba! Jak na naszą, liczącą 13 dymów i 86 dusz wieś – wiekopomnego! Taki ze mnie „wasserwieśniak” – rozwodniony, nie-swój członek wiejskiej gromady, który gwarą nie zaciąga i przegapia sensacyjne wydarzenia zza płotu.

A jednak dzięki swej obcości mam tu niekończącą się ucztę duchową, bo wszystko wokół ciągle jest nowe, ciekawe, zachwycające. Zaprzyjaźnieni bydgoszczanie pytają mnie czasem, czy mi nie brak kina, teatru, klubu muzycznego. Otóż nie, gdyż mam to wszystko na miejscu: spektakl chmur na niebie, symfonię burzy, serial pod wiejskim sklepem, czasem krótką fabułę na okoliczność wydarzenia nadzwyczajnego, pejzaże w zmieniającym się świetle pór dnia i roku, jazz wiejskich maszyn i ptasie koncerty. I ten zapach czerwcowy niesiony lekkim zefirkiem...

Katarzyna GWINCIŃSKA

fot. archiwum autorki

Porzuceni reemigranci cz. I

Zapiski historyczne

Akces Polski do Unii Europejskiej otworzył naszym rodakom szeroko drzwi na rynki pracy w wielu krajach wspólnoty, a dane statystyczne potwierdzają, że fala emigracji zarobkowej nie słabnie. Ponad pół miliona osób wyjechało z Polski w 2013 r. i szacuje się, że za granicą przebywa obecnie ok. 2,7 mln Polaków. Względna stabilność gospodarcza i dość przewidywalna polityka wobec obcokrajowców w największych krajach UE, które przyjmują przybyszów szukających tam zatrudnienia mają wpływ na to, że zjawisko odwrotne, czyli reemigracja jest niewielkie.

Ale historia uczy, że należy brać pod uwagę ewentualność wystąpienia zjawisk zmieniających niespodziewanie na gorszy „emigracyjny spokój”, jak to się stało w latach trzydziestych XX w., gdy przymusowa reemigracja polskich robotników z Francji dotknęła dziesiątki tysięcy ludzi. Z tego powodu w Śremie i w powiecie śremskim osiedliło się wielu z nich.

Pod koniec „szczęśliwych lat dwudziestych” Francja przeżywała okres dobrej koniunktury. Wiele gałęzi gospodarki po odbudowie ze zniszczeń w I wojnie światowej biło rekordy przyrostu produkcji. Znacznie wzrosła wydajność rolnictwa za sprawą nowoczesnych metod agrokultury. Rozwijał się eksport towarów przemysłowych i żywności. Ustabilizowana pozycja franka i mocny system bankowy pozwalały widzieć Francję jako kraj zamożny z optymistycznymi perspektywami na przyszłość.

Władze w Paryżu oficjalnie sprzyjały i popierały napływ emigrantów stałych i sezonowych, którzy zapelniali luki na chłonnym rynku pracy. Polskę i Francję łączyła konwencja emigracyjna zapewniająca polskim robotnikom równość praw z robotnikami francuskimi. Sprawnie organizowano rekrutację chętnych prowadzoną m.in. przez Centralny Komitet Węglowy w Lille i *Société Générale d'Immigration* i bezpośrednio przez zainteresowanych pracodawców (kopalnie węgla, huty, zarządców posiadłości ziemskich). Bilet kolejowy na podróż, gwarancja stałego zatrudnienia, dobra płaca, mieszkanie i bezpłatna opieka w razie choroby, skłaniały do emigracji. Prężnie działająca sekcja polska związku zawodowego CGT (*Confederation Générale du Travail*) i Centralny Komitet Polaków we Francji, deklarowały na miejscu pomoc przy załatwianiu formalności pobytu, najmu mieszkań, wyrobieniu kart pracowniczych itp. Część emigrantów zjawiała się we Francji także nielegalnie.

Znaczny wpływ na decyzję o wychodźstwie, nieraz całymi rodzinami, miało szalejące w kraju ojczystym bezrobocie i wyjazd na obczyznę stanowił jedyną szansę na poprawę egzystencji.

W ten sposób ponad 200 tys. robotników przybyłych z Polski¹ znalazło zatrudnienie w kopalniach węgla w północnych departamentach Nord i Pas de Calais, Alzacji i Lotaryngii oraz w innych gałęziach przemysłowych. Załogi górnicze składały się prawie w jednej trzeciej z Polaków, a 90 proc. fedrowało pod ziemią. Ponad 80 tys. Polaków przyjęło do pracy rolnictwo.

Wielki kryzys światowy, którego początkiem był krach na nowojorskiej giełdzie w 1929 r., dotarł

¹Z Wielkopolski do Francji w latach 1926-1930 wyjechało oficjalnie ponad 40 tys. osób.

do Francji z opóźnieniem i szczyt ekonomicznego załamania przypadł tam na lata 1931-1935.

Bankructwa wielu przedsiębiorstw i skracanie tygodnia pracy, spowodowały katastrofalny spadek zarobków i bezrobocie. Na przełomie 1933/34 r. liczba bezrobotnych przekroczyła 1,2 mln. W tej sytuacji zwalniano z pracy przede wszystkim obcokrajowców i praktycznie wstrzymano napływ nowych emigrantów. W 1932 r. przyjechało do Francji ok. 5 tys. emigrantów z Polski, wyjechało zaś 23 tys. Rok

później zmuszonych było reemigrować ponad 16 tys.² Nakazy przymusowego opuszczenia Francji w pierwszej kolejności otrzymywali ludzie po 26. roku życia oraz ci, którzy przebywali tam mniej niż 10 lat.

Równocześnie zmieniła się diametralnie polityka imigracyjna rządu francuskiego. Polegała ona na wydawaniu rozporządzeń mających na celu utrudnienie dostępu do pracy wychodźcom i tym samym zmuszenie ich do opuszczenia Francji, gdzie pozbawieni możliwości zarobkowania nie mogliby się utrzymać.³ Podstawą do wprowadzenia ograniczeń pracy zarobkowej

Marcin Helik (pierwszy z prawej), polski emigrant zarobkowy we Francji z rodziną. Trzecia z lewej jego żona Marianna. W środku ich syn Feliks, tak jak ojciec przez całe życie pracował w kopalni węgla (fot. ze zbiorów autora)



² „Kurier Poznański” nr 33, 1934, s. 3.

³ Ograniczenia stosowane do emigrantów polskich dotyczyły także wychodźców innych narodowości: Baszkiewicz J., Historia Francji, Wrocław 1999, s. 523-524.

⁴ W oparciu o ten dekret powołano Naczelną Komisję Pracy, która zajmowała się m.in. robotnikami cudzoziemskimi.

robotników obcokrajowców stał się dekret Ministra Pracy z 10 VIII 1932 r., którego celem była ochrona robotnika francuskiego przed bezrobociem.⁴ Dawał on prawo rozstrzygania w drodze administracyjnych ustaleń w każdym przemyśle i departamencie odsetka w jakim wolno było zatrudniać robotników z innych krajów. Jednoznaczna wykładnia tych przepisów oznaczała w praktyce systematyczną redukcję liczby zatrudnionych cudzoziemców. Wobec Polaków, którzy z Francji mimo wszystko nie wyjechali, stosowano zarządzenia specjalne, które de facto czyniły z nich ludzi z marginesu. Opornych wyłapywała policja i bez skrupułów odstawiała do dworcowych aresztów, gdzie oczekiwali na deportację z adnotacją w dokumentach o zakazie ponownego przybycia do Francji.

I tak już niezwykle trudne położenie robotników polskich pogarszała, znajdująca wśród francuskiego społeczeństwa coraz więcej zwolenników, agitacja posługująca się hasłami wrogiego stosunku wobec wszystkich pozostających we Francji cudzoziemców i traktująca ich jako obywateli drugiego rzędu, których szybko należy się pozbyć.

Na łamach polskich gazet wychodzących we Francji w tamtym czasie pisano o bezwzględności rozporządzeń, które obowiązywały robotników – cudzoziemców, „przypominających w wielu wypadkach stosunek do dawnych najemników, niewiele różniących się od dawnych niewolników, którym bez zgody władz nie wolno było zmienić ani

miejsca zamieszkania, ani rodzaju pracy”. Przypominano o „ogromnym wkładzie pracy włożonym przez polskiego robotnika-emigranta w odbudowie po I wojnie przemysłu francuskiego”. Podobne opinie drukowano w lewicowych gazetach francuskich.⁵ Ale nie miało to wpływu na pozytywne korekty wewnętrznej polityki imigracyjnej.

Emigrantom przyszło wracać do Polski w chwili oraz okolicznościach najmniej odpowiednich i w okresie głębokiego kryzysu, kiedy najbardziej przystosowany do warunków miejscowych robotnik ledwie znajdował pracę i wiązał koniec z końcem, aby przeżyć. Reemigrantom w swojej masie nie przystosowanym zawodowo, trudniej było znaleźć zajęcie tym bardziej, że odwykli już od życia w ojczystym kraju, do tej pory zarabiali więcej i dorobili się wyższego poziomu życia. Szybko topniały przywiezione ze sobą pieniądze i oszczędności i musieli się przede wszystkim skupić na ciężkiej walce o codzienny byt. Powrót reemigrantów do kraju był przełomem w ich życiu głównie w związku ze zmianą środowiska społecznego. W nowych, nie sprzyjających warunkach w których się znaleźli, naznaczeni zostali zubożeniem materialnym i kulturalnym. Prawda była i taka, że nikt na nich nie czekał z otwartymi ramionami, spodziewając się problemów i kłopotów.

Adam PODSIADŁY

⁵ „Narodowiec”, Lens, wrzesień 1931. Prowadzona w Lidze Narodów dyskusja nie zmieniała zasadniczo polityki zainteresowanych państw imigracyjnych w sprawie położenia robotników-cudzoziemców, które stały na stanowisku całkowitego zachowania prawa rozporządzania losem potrzebnych im na jakiś czas, czy na stałe robotników zagranicznych

... i po maturze

Okiem belfra

Rok szkolny dobiega końca, a uczniowie i nauczyciele z utęsknieniem czekają na wakacje. To okazja, by podsumować minione 10 miesięcy i wyciągnąć wnioski, które pomogą zorganizować pracę we wrześniu. Ostatnie tygodnie roku szkolnego to z jednej strony punkt kulminacyjny – czas egzaminów kończących kolejne etapy edukacyjne, a z drugiej strony moment, gdy obie strony procesu nauczania są już sobą bardzo zmęczone.

Maj, jak co roku, był dla szkół ponadgimnazjalnych czasem bardzo emocjonującym. Kolejny rocznik stanął do maturalnej próby. To oznaczało sporo adrenaliny, stresu i napięcia. Jak zwykle rozgorzały dyskusje nad formą egzaminu maturalnego, jego sensem i progiem zdawalności. Czym dziś jest matura? Dla młodych ludzi to poważny egzamin, stanowiący próg, który trzeba przekroczyć w drodze ku dorosłości. Kończy czas nauki w szkole ponadgimnazjalnej i otwiera furtkę do dalszego zdobywania wiedzy. To egzamin, który budzi wiele emocji. Młodzież musi skonfrontować posiadaną wiedzę i umiejętności z wymaganiami egzaminacyjnymi. Młody człowiek musi także stanąć twarzą w twarz z własnymi emocjami, umiejętnością pokonywania stresu i wiarą we własne możliwości.

W tym roku uczniowie liceów ogólnokształcących po raz ostatni przystąpili do dotychczasowej formuły egzaminu. W technikach uczy się jeszcze jeden rocznik, który zmierzy się z taką maturą. Od przyszłego roku nowa matura dla uczniów kształconych według nowej podstawy programowej. Co ich czeka? Mimo, że do egzaminu pozostał zaledwie rok, niewiadomych pozostaje wciąż bardzo wiele. Poważna zmiana dotyczy ustnego egzaminu z języka polskiego. Dotychczasową prezentację, nad którą uczniowie pracowali przez prawie 9 miesięcy, zastąpi egzamin, podczas którego

uczeń będzie musiał przygotować na bieżąco swoją wypowiedź na wylosowany temat. W założeniach nowa forma ma zapobiec panującej obecnie nie do końca etycznej praktyce. Mówi się o tym, że wielu uczniów nie przygotowuje się samodzielnie do ustnej prezentacji z języka polskiego, kupując gotowe wystąpienia przygotowane przez studentów, bądź innych nauczycieli. Egzaminowi zarzuca się także, że daje większe szanse uczniom przebojowym, potrafiącym „sprzedać się” podczas wystąpienia publicznych, a niekoniecznie są to uczniowie rzetelnie pracujący w ciągu minionych lat nauki. Prawda jest taka, że to egzamin, który rodzi wśród maturzystów największy stres. Wielu z nich wkłada sporo wysiłku w przygotowanie prezentacji. Nowy egzamin sprawdzić będzie z jednej strony umiejętności wypowiedziania się, a z drugiej odczytanie i obycie kulturowe uczniów. Czy są w stanie podołać temu wyzwaniu? Czy czytają wystarczająco dużo książek i są świadomymi uczestnikami życia kulturalnego? Możemy mieć sporo wątpliwości. Jak zachęcić uczniów, by sięgali po książki? Jak przekonać młodego człowieka, że wieczór z dobrą książką nie jest czasem straconym? Na pewno nie pomaga w tym podstawa programowa i zestaw obowiązkowych lektur, które w pewnych przypadkach są na tyle anachroniczne i oderwane od współczesnego świata, że w żadnym wypadku nie przemawiają do uczniów, dla których świat nie ma granic, a kultura jest wielkim globalnym patchworkiem. Z obawą myślimy zatem o tym, co przyniesie kolejny rok szkolny i pierwsza maturalna próba według nowej formuły. Gorączkowo poszukujemy recepty na uzdrowienie kulturalne współczesnego młodego człowieka. Miejmy nadzieję, że jak zwykle młodzież zaskoczy nas pozytywnie i pokaże, że w młodym człowieku drzemie wiele talentów.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Na „Marginesie”

cz. I

Na marginesie rozdziału o edukacji muzycznej w klasie Wandy Wojciechowskiej w 5. tomie *Śrem w małych monografiach*.

Jako wieloletni główny inspektor nadzoru budowlanego przy rozbudowie największego na Pomorzu Zachodnim w Szczecinie obiektu kultury – Książnicy Pomorskiej, miałem okazję bezpośredniego obcowania ze starą, bardzo starą i nowo wydaną książką. Wiem, że zawsze duże zainteresowanie kustoszy i bibliofilów budziły różnego rodzaju zapiski, uwagi, czasem dziwne tajemne znaki i rysunki. Umieszczano je zarówno w rękopisach jak i na marginesach książek. Dzisiaj w żaden sposób tego nie zalecamy, jest kategoryczny zakaz ze względu na szacunek dla autorów i wydawców oraz pożądane poczucie poszanowania książki.

Pisząc na temat zawarty w tytule przedstawiam swoje myśli... z *marginesu* – poza – *marginesem*. Podany w *Życiu muzycznym Śremu*, a opracowany przez Urszulę Ciesielską i Jerzego Kondrasa biogram, oddaje charakterystykę tak zacnej jak Wanda Wojciechowska postaci w sposób przyjęty dla tego typu publikacji.

Nieupoważniony może, jako w znacznym stopniu niepokorny z racji wieku i temperamentu uczeń mojej nauczycielki, chciałbym jednak wzbogacić nie tylko opis tej zasłużonej wychowawczyni całej rzeszy młodych adeptów muzyki, ale choćby po części odtworzyć atmosferę tamtych lat.

Wanda Wojciechowska obdarzona była charyzmatyczną cierpliwością do uczniów i dużą fachowością. Jako pedagog wiedzy o muzyce i praktyczny nauczyciel gry na fortepianie zapamiętana została przeze mnie w sposób porównywalny z nauczycielami naszego śremskiego liceum, którzy mieli na uczniów największy wpływ lub byli charakterystyczni.

Prof. Stanisława Malińska z jednej strony harcerka, a z drugiej w sposób nieprzejednany egzekwowała obowiązkowy postęp w przyswajaniu wiedzy matematycznej. Na ogół ci, którzy chcieli się nauczyć to z jej metod skorzystali. Po maturze wszelkie uczelnie techniczne stały przed nimi otworem.

Józef Witczak, nauczyciel fizyki, profesor senior, bo uczył jeszcze przed wojną mojego ojca Bolesława. Nie zniechęcał się zbytnio faktem, że jego przedmiot nie jest popularny – uczył dalej, w tym moich dwóch braci. Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy z tego, że fizyka nas otacza i jest decydująca o wszystkim coraz bardziej.

Dyrektor Henryk Pankowski, w młodości niezły piłkarz i potem wierny kibic poznańskiej „Warty”. Jako wykładowca łaciny dał wszystkim swoim uczniom taką wiedzę, że „sentencji” wystarczy na wszystkie życiowe okazje.

Nauczyciel WF i PO, prof. Bogdan Banaszak, miał zawsze dosyć dyskretny wpływ na naszą tężyźnę fizyczną, ale wyniki były! Dzięki jego wskazówkom treningowym i szlifowaniu techniki w ramach popołudniowego SKS otrzymałem „Pierwsze Kółko Olimpijskie” w skoku wzwyż, a normę na drugie zdobyłem w biegu na 400 metrów, by potem w Szczecinie grać w piłkę ręczną w ekstraklasie. Jednym słowem, prof. Banaszak zasiał bakcyli sportu wyczynowego, teraz z duchem sportu można wszystkim... kibicować.

Wróćmy jednak do Wandy Wojciechowskiej i jej lekcji muzyki. Wpoila nam piękno dźwięku fortepianu, nauczyła szacunku do kompozytorów i tych nawet najmniejszych przez nich tworzonych form. Była osobą cierpliwą, ale wymagającą. Umiała też wyegzekwować szacunek dla siebie. Na lekcje, oprócz tego, że trzeba było być przygotowanym, co nie zawsze się zdarzało, nie należało się spóźniać.



Popisy Wandy Wojciechowskiej w Śremie 3 IV 1932 r.

fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

Opóźnienie czasu rozpoczęcia lekcji i irytację nauczycielki łagodziła zawsze lekko przestraszona pokojówka Antosia, podając Pani filiżankę z herbatą. Zimą na I piętro kamienicy przy ulicy Poznańskiej (vis a vis budynku liceum i franciszkanów) przychodziliśmy wcześniej i czekając w kuchni należało rozgrzać ręce, by palce do możliwości obsłużenia 50 klawiszy białych i 35 czarnych były sprawne. Jej perswazja muzyczna i konsekwencja, połączona z cierpliwością w prezentowaniu wszystkich walorów muzyki w jej nieograniczonej przestrzeni zmysłowej, doprowadziła do wyrobienia w uczniach głodu tych wszystkich przedstawianych przez nią doznań.

Jako dorastający chłopak patrzyłem na nią nie tylko jak na swojego prześladowcę zmuszającego do wysiłku, ale i jak na kobietę. W czasie mojej fortepianowej edukacji miała, jak sądzę, ponad sześćdziesiąt lat. Na trochę beznamietnej, ciepłej twarzy o łagodnych rysach widać było ślady dawnej urody. Miała dość szerokie biodra od siedzącego trybu życia i pracy. Dzielnie, nigdy nie narzekając, znosiła bóle pleców i kręgosłupa, przypadłości wywołanych z tych samych powodów. Roztaczała wokół siebie eteryczny zapach kamfory, którą się chyba przeciwbólowo, czy rozgrzewająco smarowała ze względu na reumatyzm. Nosiła się staromodnie, aczkolwiek z gustownym smakiem dystygowanej damy.

W jej muzycznym sanktuarium jakże innym wobec otaczającej nas wtedy na każdym kroku

szałości dnia codziennego, można było sobie wyobrazić, że istnieje gdzieś, albo może istnieje, inny lepszy świat o bardziej wzniosłej rzeczywistości.

Nie chciałem mojej nauczycielce gry na fortepianie wystawiać laurki, czy pomnika, napisałem jak ją i te czasy pamiętam. Może i wyrzuty sumienia zmusiły mnie do zadania sobie nieco trudu, jako zadośćuczynienia za zdrowie i nerwy, które skromnie i po cichu musiała przez takiego niesforenego ucznia jak ja stracić?

W zamian za te ostatnie 15 taktów, czyli reprzyżę z Sonatiny M. Clementiego nigdy do końca nie wyćwiczonych przeze mnie, powinienem już dawno śp. Pani Wandzie zadedykować co najmniej okazałą Sonatę kościelną. Tylko kto ją skomponuje i zagra tak, jak ona nas uczyła?

Pamiętajmy o Wandzie Wojciechowskiej jak najlepiej, bo na pewno jest wielu innych jak ja, którzy jej coś w życiu zawdzięczają. (cdn.)

Wojciech JANKOWIAK

Przygotował do druku za zgodą autora Adam Podsiadły

Wojciech Jankowiak, śremianin, absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Gen. Józefa Wybickiego i Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, ptk. mgr inż., mieszka w Szczecinie.

Gaude Mater Polonia!

Doktorat Honoris Causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu dla profesora Tadeusza Malińskiego

Starożytny hymn nieszporny do św. Stanisława biskupa, grany tradycyjnie w czasie podniosłych uroczystości, zabrzmiał dla mnie tego dnia, 3 czerwca 2014 roku, jak pieśń najbardziej przynależna wybitnemu synowi Śremu, Wielkopolaninowi, dumie uczelni poznańskich – profesorowi Tadeuszowi Malińskiemu. *Ciesz się Matko Polsko w sławne potomstwo płodna(...)* zaśpiewana przez chór akademicki na zakończenie uroczystości nadania Doktoratu Honoris Causa temu wybitnemu uczonemu zabrzmiała w sali Lubrańskiego jak świadectwo łączności pokoleń, osiągnięć o jakich ich poznański protoplasta zaledwie mógł marzyć.

Prof. T. Maliński



Oto bowiem honorowy doktorant jest współtwórcą nanomedycyny, osiągnąć na miarę XXI wieku.

Jak inaczej bowiem nazwać odkrycie tej „cząsteczki życia” – roli tlenu azotu w pracy serca oraz „cząsteczki śmierci” – anionu natlenoazotynowego. Najpierw było skonstruowanie nanobiosensora umożliwiającego pomiar stężenia tlenu azotu w pojedynczej komórce, poznanie jego regulacyjnej roli oraz nadtlenoazotynu w układzie sercowo-naczyniowym. Drugi etap to pomiar stężenia tlenu azotu w czasie każdego uderzenia serca i jego uzależnienia od stężenia tlenu azotu, bez niego życie ustaje po kilkunastu sekundach. Ten zapis śmierci mogliśmy zobaczyć na wykresie. W tym momencie na sali pełnej wybitnych uczonych panowała dojmująca cisza.

Profesor Maliński w swym wykładzie starał się unikać naukowych zawiłości. To zresztą jego znak firmowy – sprawy niepojęte dać zrozumieć każdemu słuchaczowi. Może też i dlatego za puentę wybrał obraz Wojtka Siudmaka *Walka Dobra ze Złem* – przedstawiającego atletę trzymającego w mocnym kłinczu przeciwnika. Dla tego sławnego na świecie polskiego malarza z Paryża inspiracją było odkrycie przez Tadeusza Malińskiego, tej nieustającej walki o przetrwanie życia toczzonej przez życiodajną siłę NO i śmiertelnośną siłę ONOO. Kiedy się dotyka takich spraw, podejściu uczonemu musi towarzyszyć refleksja filozoficzna. Jednak jej podłożem jest najpierw wiedza. A droga profesora do niej (od 1969 roku – dyplomu na Wydziale Chemii UAM, doktoratu z zakresu biotechnologii na Politechnice Poznańskiej w 1975 roku) prowadziła do Stanów Zjednoczonych. A potem... już poszło, powiedziałby ktoś. Były to lata skupionej pracy podczas której, jak podkreśla profesor, miał szczęście spotykać ludzi, którzy pomogli mu zaistnieć na



Profesor T. Maliński podczas wykładu na UAM w Poznaniu

światowym rynku. Droga ze Śremu do szczytów na poziomie noblowskim i w dziedzinie chemii i w dziedzinie medycyny, jest trudna. Dlatego przy każdej okazji podkreśla znaczenie tych osób, którzy byli na jego drodze naukowej.

W ostatnich latach polski świat naukowy honoruje najwyższymi dowodami uznania tego skromnego człowieka, którego Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu prof. Bronisław Marciniak nazwał jednym z najwybitniejszych biochemików i jednym z najwybitniejszych współczesnych uczonych. Zaś dziekan Wydziału Chemii prof. Henryk Koroniak dodał określenie człowiek renesansu. A to ze względu na umiłowanie sztuki i osiągnięcie pozycji eksperta w tej dziedzinie. Na pewno sprawiło to profesorowi Malińskiemu przyjemność, wiemy bowiem jak umie o niej opowiadać i jakie ma dla nie zasługi. Bo jak sam podkreśla, nanonarzędzi najpierw zaczął używać w dziedzinie sztuki, aby rozwinąć systemy niedestrukcyjnego badania autentyczności, potem w nanomedycynie.

A teraz kiedy wiadomo, że sztuczne serce musi wytwarzać tlenek azotu, prace nad jego budową idą we właściwym kierunku, następny etap to ukrwienie. Obecnie trwają prace nad budową

„promu”, który będzie można umieścić w układzie krwionośnym i zbierać dane. To w bliższej lub dalszej perspektywie a obecnie odkrycia profesora mają praktyczny wymiar w transplantacji serca, wpływają na wiedzę o chorobach Parkinsona, epilepsji, Alzheimerza, miażdżycy, migreny, cukrzycy, wysokiego ciśnienia, skrzepach, tętniakach, nowotworach, zawałach serca, udarach mózgu.

Honorowy członek Polskiego Towarzystwa Lekarskiego prof. Maliński potwierdza tezę szwedzkiego chemika z przełomu XVIII i XIX wieku Joensa Jacoba Berzeliusa, że *„ze wszystkich nauk to chemia najbardziej przyczyni się do zrozumienia biologii i medycyny”*, bo ma w tym swój wielki udział ten *„profesor z Poznania pracujący chwilowo w Stanach Zjednoczonych”*.

Barbara NOWICKA
fot. archiwum UAM w Poznaniu

Od redakcji:

4 kwietnia br. w Muzeum im. Jana Pawła II w Galerii Porczyńskich w Warszawie, podczas uroczystej gali, jak co roku, wręczono Honorowe Nagrody Zaufania „Złoty Ottis”. Honorową Nagrodę Zaufania „Złoty Ottis” dla naukowca zagranicznego otrzymał profesor Tadeusz Maliński, Honorowy Członek Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Honorowy Obywatel Śremu

Marian Wieliński -

- muzyczny ekonomista i pedagog

W poprzednich numerach „Gazety Śremskiej” pisałam o prezesach i dyrygentach chóru „Moniuszko”. Pierwszym dyrygentem był Wiktor Kozłowski, który pracował z chórem siedemnaście lat, natomiast Stanisław Mikołajczak – dwadzieścia pięć lat. Dyrygentem z najdłuższym stażem był Marian Wieliński.

Urodził się 5 listopada 1910 roku w Oberhausen w Nadrenii. W 1920 roku zamieszkał wraz z rodzicami w Krotoszynie, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Dalszą naukę kontynuował w Rawiczu, kończąc tu Państwowe Seminarium Nauczycielskie. Umożliwiło mu to nauczanie w powszechnych szkołach publicznych i prywatnych. W 1936 roku ukończył Wydział Nauczycielski Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu, otrzymując dyplom uprawniający go do nauczania muzyki w szkołach średnich i seminarjach nauczycielskich. Po drugiej wojnie światowej został nauczycielem

Szkoły Podstawowej nr 2 w Śreмі. W latach 1946-51 studiował w Poznaniu na Akademii Handlowej i uzyskał tytuł magistra nauk ekonomiczno-handlowych. W 1953 roku został kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 2 w Śreмі. Właśnie wtedy rozpoczął naukę w tej szkole. Pamiętam pana Wielińskiego jako człowieka stanowczego, konkretnego, przed którym czuliśmy ogromny respekt. Gdy pojawiał się na korytarzu, nawet najbardziej niesforni uczniowie prędko wracali „do porządku”. Pan Wieliński uczył śpiewu (tak wtedy nazywała się lekcja muzyki). Pamiętam go wraz z nieodłącznymi skrzypcami. Na lekcjach musiały być cisza, bo w przeciwnym razie można było „zapoznać się” ze smyczkiem skrzypiec. Uzdolnieni muzycznie uczniowie byli przyjmowani do chóru szkolnego, który uświetniał akademie szkolne i inne uroczystości. Miałam okazję śpiewać w tym chórze i byłam z tego bardzo dumna. Po kilku latach, gdy

Chór w dniu jubileuszu 80-lecia w 1960 r. W środku siedzą: M. Wieliński i L. May



M. Wieliński siedzi z łańcuchem przechodnim, 1963 r.



podjęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym, znów spotkałam się z panem Wielińskim, który uczył tu muzyki. Znów zostałam wybrana do chóru, z czego tym razem byłam mniej zadowolona. W 1967 roku Marian Wieliński został dyrektorem Technikum i Liceum Ekonomicznego. Funkcję tę pełnił do 1973 roku.

W latach 1956-1982 Marian Wieliński był dyrygentem Koła Śpiewackiego „Moniuszko”. Prowadził chór najdłużej z dotychczasowych dyrygentów, bo przez 26 lat. Za jego dyrygentury chór osiągnął bardzo wysoki poziom. Wieliński zasilił głosy żeńskie uczennicami z liceum, co wpłynęło na lepsze brzmienie chóru. Nawiązał też współpracę z orkiestrą Towarzystwa Muzycznego, z którą występował często na wielu uroczystościach. Podczas rozmowy z wieloletnią chórzystką – Jadwigą Mulkowską, dowiedziałam się, że każda lekcja z panem Wielińskim rozpoczynała się od tzw. wprawek. Poznanie nowego utworu zaczynało się czytaniem rytmicznym tekstu z naciskiem na poprawną wymowę, dopiero potem była nauka śpiewania. W dniu występu, podczas próby generalnej, oprócz prześpiewania piosenek będących w programie występu, ćwiczone też wejście na scenę, ustawienie się oraz schodzenie ze sceny. Dyrygent musiał mieć pewność, że chór opanował to wszystko do perfekcji. Twierdził, że dobra prezentacja chóru jest już połową sukcesu.

Był też w stosunku do siebie wymagający. Często powtarzał, że chórzysci mają prawo się pomylić, dyrygent może się pomylić tylko raz. Chór pod batutą Mariana Wielińskiego bardzo często występował też poza Śremem, zdobywając wiele wyróżnień. Rokrocznie brał udział w Wielkopolskich Dniach Muzyki w Dusznikach Wlkp. oraz w przeglądach chórów rzemieślniczych. W 1957 roku zajął drugie miejsce na Festiwalu Chórów Polskich w Poznaniu, w 1959 roku pierwsze miejsce na Zjeździe Chórów z Wielkopolski w Kościanie, w 1963 roku pierwsze miejsce w Zawodach Okręgowych i zdobył nagrodę przechodnią w postaci Srebrnego Łącucha. Na eliminacjach chórów rzemieślniczych w Częstochowie w 1980 roku, chór „Moniuszko” zajął drugie miejsce i zakwalifikował się do udziału w przeglądzie ogólnopolskim w Poznaniu. Były to sukcesy, które cieszyły chórzystów jak i dyrygenta.

Marian Wieliński przeszedł na emeryturę w 1973 roku, nadal jednak pracował w niepełnym wymiarze godzin do 1991 roku. Prowadził zespół chórzystów w Sanatorium Rehabilitacyjnym w Śremie oraz innych placówkach oświatowych. Za swą pracę został odznaczony Odznaką Honorową Miasta Śremu, Złotą Odznaką ZNP oraz Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarł 28 lipca 1993 roku, pochowany został na cmentarzu przy kościele farnym w Śremie.

Urszula CIESIELSKA
fot. archiwum autorki

Podczas koncertu w Klubie Odlewnika –
– przy pianinie M. Zieliński



Rewizor uwspółcześniony, czyli Gogol dobry na dziś

„Rewizor” Mikołaja Gogoła należy do najczęściej grywanych sztuk literatury rosyjskiej. Jej światowe powodzenie zawdzięczamy zarówno talentowi pisarskiemu autora jak i jego wnikliwej obserwacji zachowań człowieka. Choć sztuka jest o życiu społecznym w konkretnym kraju, to właśnie niezwykle sposób „ulepienia” gogolowskich postaci nadaje mu rysy uniwersalne i właściwie nieprzemijające.

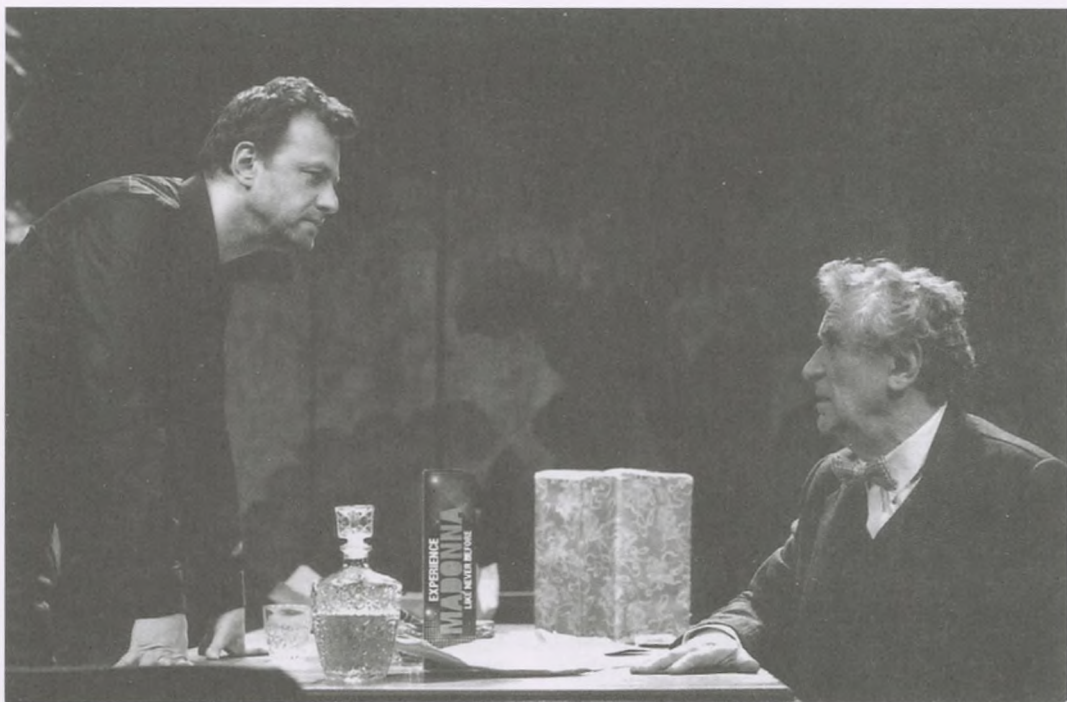
Chyba każdy interesujący się teatrem ma w pamięci jakąś inscenizację tej sztuki. Ja szczególnie zapamiętałam tę z niezapomnianą kreacją Tadeusza Łomnickiego jako Horodniczego. Zagrana w tradycyjnych dekoracjach i wierności wobec autora. A przecież można powiedzieć, że było to przedstawienie „dynamit”. Wrażenie ogromne. Zaś końcowe słowa: „z czego się śmiejecie, sami z siebie się śmiejecie” można spokojnie wypowiadać dziś, do nas współczesnych. Dość powszechne jest przekonanie, że człowiek zmienia się mało, a zmieniające się czasy ustawiają go jedynie w „nowych dekoracjach i kostiumach”. Wady i zalety ludzi są porównywalne.

Wychodząc z tego założenia realizatorzy teatralni podejmują wysiłki, aby przekazywać wartości tkwiące w repertuarze klasycznym we współczesnych realiach. Nie zawsze są to realizacje udane. Nie wiem w czym tkwi problem. Może jest to tak jak z przekładami wierszy – nie można ich tłumaczyć dosłownie, bo poezję należy przekładać poezją. A więc nie dosłowność lecz trafność odniesienia do głównego przekazu sztuki poprzez zastosowanie właściwych środków. I wbrew pozorom taka realizacja wcale nie jest łatwiejsza. Przeciwnie –

jest dodatkowym utrudnieniem. Zarówno dla reżysera jak i aktorów. Każdy z nich powie przecież, że ubranie się w kostium automatycznie pozwala wejść w rolę. Zaś bez niego grać trzeba opierając się jedynie na sylwetce psychologicznej bohatera.

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego zaprezentował w kończącym się sezonie teatralnym uwspółcześnioną wersję „Rewizora”. Zanim ją obejrzałam już byłam poinformowana, że „to nie jest już to...”. Z tym większym zaciekawieniem wybrałam się na tę sztukę. Pierwsze co różni kaliską inscenizację, od znanych tradycyjnych, jest sposób wyrażania emocji. I wbrew wszystkim wcześniejszym głosom krytycznym odniosłam wrażenie, że ta właśnie zmiana stanowi klucz do wiarygodności postaci i fabuły. Horodniczy, szef małomiasteczkowej sitwy, nie krzyczy, nie gestykuluje zamasyżycie, nawet wygląda inaczej – nie jest jowialnym satrapą, lecz szczupłym, skrytym, oszczędnym w słowach i geście przywódcą miejscowej sitwy. Tak więc osoba Lecha Wierzbowskiego, grającego jego rolę, świetnie się w nią wpisuje. A w klimat wprowadza już pierwsza scena – zaplecze lokalu gastronomicznego, gdzie rozstrzygają się wszystkie zakulisowe miejscowe interesy.

Tu reżyser Norbert Rakowski trafił w dziesiątkę. W tym bowiem momencie wiadomo, że rzecz nie będzie polegała jedynie na przebraniu aktorów w garnitury. Decyzje obsadowe współgrają z koncepcją odniesienia się do współczesności. Dobrze odzwierciedla to również rola Chlestakowa powierzona gościnnie Łukaszowi Konopce, aktorowi znanemu z serialu „Czas



Łukasz Konopka jako Chlestakow i Maciej Grzybowski jako Dyrektor Szpitala

honoru". Kreuje on po prostu typ młodego, zmanierowanego człowieka, który per fas et nefas płynie po powierzchni życia – z dnia na dzień. Szybko orientuje się jaka nadarza mu się okazja. Bowiem dżentelmeni w garniturach, koszulach i krawatach ukrywają przed władzą zwierchnią niekompetencję, nepotyzm i zwykłe złodziejstwo. Są gotowi dać słone łapówki i płacą bez pokwitowania, z rączki do rączki. Półśłówka, niedopowiedzenia, oni znają cenę trwania w wygodnym układzie. Społeczeństwo też zna ich na wylot ale daje się terroryzować, bo na co dzień od tej sitwy nie ma ucieczki. Pomysł skargi do Rewizora tylko pogorszy ich sytuację. Zwłaszcza, że kiedy miejscowi władcy zorientują się, iż dali się „wystrychnąć na dudka”, nie będą mieli pardonu. Aktualnych przykładów z życia nie brakuje.

W przedstawieniu bierze udział cała plejada aktorów kaliskiego teatru: Lech Wierzbowski, Agnieszka Dziecielska, Marcelina Kieres, Joanna Sroka (gościnnie), Łukasz Konopka

(gościnnie), Marcin Trzęsowski, Maciej Grzybowski, Zbigniew Antoniewicz, Michał Grzybowski, Dariusz Sosiński, Jacek Jackowicz, Wojciech Masacz, Remigiusz Jankowski, Bożena Remelska, Agnieszka Dulęba-Kasza, Michał Wierzbicki. Warto obejrzeć to przedstawienie bez przykładania kalki tradycyjnych wykonań. Gogol okazuje się dobry także i na dziś.

Barbara NOWICKA
fot. archiwum teatru

Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu, Mikołaj Gogol „Rewizor” w przekładzie Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej, reżyseria i adaptacja tekstu oraz opracowanie muzyczne Norbert Rakowski, scenografia Janusz Mazurczak, kostiumy Justyna Gwizd, premiera grudzień 2013.

Jacek Hugo-Bader. Druga strona miłości

Z górnej półki

W latach osiemdziesiątych XX wieku polski himalaizm wspiął się na prawdziwe wyżyny dzięki kilku brawurowym miłośnikom zimowej wspinaczki, zwanych przez środowisko Lodowymi Wojownikami. Chcąc powtórzyć sukces sprzed lat, 5 marca 2013 roku na szczyt Broad Peak wyruszyli Maciej Berbeka, Adam Bielecki, Tomasz Kowalski i Artur Małek. Szczyt został zdobyty, jednak podczas zejścia dwaj himalaiści – Berbeka i Kowalski – zginęli. Tragedia ta poruszyła nie tylko środowisko górskie. Jak wszyscy sobie przypominamy, dwuznacznie nagłościono ją w głodnych sensacji mediach. Zastanawiano się głównie nad dylematem moralnym: czy należy ratować kolegów narażając się na prawie pewną śmierć, czy też iść swoją drogą, gdyż w tych ekstremalnych warunkach każdy zdany jest wyłącznie na siebie? Dylemat ten został przemielony przez medialne żarna, uczestnicy wyprawy osądzeni – czasami nawet odsądzeni od czci i wiary – przez środowisko, ale też przez kanapowych moralizatorów.

Na przełomie czerwca i lipca 2013 wyruszyła na Broad Peak wyprawa poszukiwawcza, której celem było odnalezienie i pochowanie zaginionych. Na jej czele stanął brat jednego ze zmarłych himalaistów. Członkiem tej wyprawy został też Jacek Hugo-Bader, znakomity polski reporter, który by przekonać do siebie nieufnego szefa wyprawy, tak scharakteryzował siebie: „Jestem w grupie kilku czołowych specjalistów od reportażu i literatury faktu w Polsce. Moje książki przetłumaczone zostały na kilka języków. Do tego jestem silny, wytrzymały i odporny, jak wielbłąd” ... Nic dodać, nic ująć.

W trakcie całej narracji Jacek Hugo-Bader stara się być niezależnym, ale wnikliwym obserwatorem, a w kwestiach dotyczących tragicznej wyprawy głos oddaje innym. Bez zbędnych komentarzy przedstawia punkt widzenia na himalaizm i na zimową wyprawę na Broad Peak wszystkich żyjących uczestników, którzy zechcieli z nim rozmawiać. Przytacza też wypowiedzi internautów, pokazując, jak one ewoluowały w zależności od informacji podawanych w mediach. Wywiady z bohaterami wyprawy, z ich rodzinami, z ludźmi ze środowiska, przeplatają się z realistycznym opisem surowego życia obozowego, którego autor doświadcza oraz poczuciem samotności, ponieważ dodatkowym problemem okazuje się być fakt, że Hugo-Bader przez pozostałych uczestników tej niewielkiej, ale trudnej wyprawy, jako reporter i „nie-himalaista”, traktowany jest często jako „obcy”.

Pisarz nie gloryfikuje wspinaczy, a na podstawie wypraw na K2 i Broad Peak stara się przede wszystkim znaleźć odpowiedź, dlaczego ludzie decydują się na tego rodzaju wyzwania, próbuje zrozumieć rodzaj szaleństwa, które nimi powoduje. Uświadamia też czytelnikowi cenę, jaką ludzie gór płacą za realizację marzeń o zdobyciu szczytów – w trakcie swojego krótkiego pobytu w Himalajach Jacek Hugo-Bader dowiaduje się o śmierci aż jedenastu wspinaczy z różnych stron świata!

Bardzo interesujące są rozmowy z najczęściej atakowanym przez media i środowisko alpinistyczne członkiem tragicznej wyprawy, Adamem Bieleckim, absolwentem psychologii,



Jacek Hugo - Bader

który przekonująco opisuje zachowania człowieka w ekstremalnych sytuacjach, a także w sposób merytoryczny i bezstronny, ustosunkowuje się do wypowiedzi i oskarżeń internautów. Uderza rzeczowość jego postawy, czego nie można powiedzieć o szefie wyprawy, Jacku Berbecie – z książki wylania się dość kontrowersyjny obraz człowieka i jego motywacji. Tak czy owak, postaci są przez Hugo-Badera opisane świetnie, łatwo sobie je wyobrazić, także dzięki zamieszczonym w książce fotografiom. Książka była pomyślana jako uzupełnienie filmu (który prawdopodobnie nie powstanie), zawiera zatem wiele pięknych zdjęć oraz kadrów przeznaczonych pierwotnie do filmu.

Jeśli ktoś, powodowany szumem medialnym, chciałby przeczytać ten reportaż, by dowiedzieć się, kto zawinił, nie otrzyma łatwych odpowiedzi. Książka pozostawia czytelnika z uczuciem zagubienia, nie rozwiązuje problemów, nie odpowiada na pytania postawione niegdyś przez media, ale pokazuje jak trudne,

przede wszystkim z punktu widzenia etycznego, są wybory wielkich himalaistów.

Prawdopodobnie ze względu na pośpiech, z jakim książka została wydana, uważny czytelnik znajdzie w niej parę błędów edytorskich (stylistycznych i ortograficznych...), ale łatwo je autorowi i wydawcy wybaczyć ze względu na ciężar gatunkowy, jaki reportaż zawiera.

Jedna z moich koleżanek, zapalona adeptka górskich wypraw, także w Himalaje, powiedziała mi, że po przeczytaniu książki Jacka Hugo-Badera miała ochotę zacząć ją czytać od początku. I to zdanie właściwie wystarczyłoby za recenzję.

J.A. (we współpracy z M.P.)

Jacek Hugo-Bader, Długi firm o miłości. Powrót na Broad Peak, Wyd.Znak

Elena

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Na tegorocznym festiwalu filmowym w Cannes pokazano wiele nowych filmów moich ulubionych tworców kina - Nuri Bilge Ceylan, Jean-Luc Godard czy Andriej Zwiagincew. Ten ostatni to jeden z najciekawszych reżyserów współczesnej Rosji. Tak więc, przy okazji i w oczekiwaniu na najnowszy obraz Zwiagincewa „Leviatan” postanowiłam nadrobić zaległości i zapoznać się z „brakującym” filmem.

Andriej Zwiagincew zasłynął z filmów takich, jak „Powrót” czy „Wygnanie”, filmów o których z pewnością nie trzeba przypominać żadnemu

szanującemu się kinomanowi.

„Elena” to trzeci film Andrieja Zwiagincewa, nagrodzony w Cannes w 2011 r. „Un Certain Regard” (czyli nagrodą za inne, oryginalne, odważne i innowacyjne spojrzenie), to próba nakreślenia obrazu z jednej strony współcześnie ujętej walki o przetrwanie za wszelką cenę, z drugiej – opozycji biedni-bogaci bez jakiegokolwiek ideologicznej otoczki.

Tytułowa Elena to ok. 60-letnia kobieta, druga żona starszego, bogatego mężczyzny, którym się opiekuje (jest zresztą ekspielęgniarką, a swojego obecnego wybranka poznała w szpitalu) w zamian za dostatnie życie i możliwośćłożenia swojej emerytury na życie bezrobotnego syna-



nieudacznika (Siergieja) i jego ciągle powiększającej się rodziny. Razem z mężem mieszka w przestronnym, czystym apartamencie, przeciwieństwie warunków życia jej syna, który wraz z rodziną gnieździ się w małym, zagraconym mieszkaniu. Elena i jej mąż mają osobne sypialnie (przy czym ona śpi na rozkładanym tapczanie, a on w prawdziwym łóżku) i pierwsze wrażenie jakie można odnieść patrząc, jak rozpoczyna się jej dzień, to, że bardziej jest jego służącą niż żoną. Tę intuicję potwierdza scena, gdy Elena prosi męża o większą sumę pieniędzy, żeby umożliwić słabo uczącemu się wnukowi dostanie się na uniwersytet i uniknięcie służby wojskowej, co jest dla niej sprawą życia i śmierci. Mąż odmawia pomocy jej wnukowi. Gdy małżonek po ataku serca postanawia spisać niezbyt odpowiadający jej testament, zapisując większość majątku swojej córce, Elena podejmuje decyzję, w której wybiera swoją rodzinę nad życie męża. Wdający się w burdy lub tępo wpatrzony w ogłupiającą grę-strzelankę wnuczek zostanie studentem, a cała rodzina syna zostanie uszczęśliwiona lepszym życiem, z którym, jak można przypuszczać, nie będzie wiedziała, co zrobić.

Zwiagincew nie osądza, nie dramatyzuje scen, które czasem same się o to proszą, spokojnie opowiada historię Eleny w tonacji szaro-niebieskiej, niespiesznie, ale też nie przeciągając poszczególnych ujęć. Nie zobaczymy wyrzutów sumienia Eleny, choć można przypuszczać, że rzewny płacz na pogrzebie męża jest częściowo spowodowany poczuciem winy, że przyczyniła się do niej. Elena zrobiła to, co musiała – ochroniła swoją rodzinę, dała jej kolejną szansę, chociaż, jak wynika z jednej z ostatnich scen, nadal będzie tak samo, choć przez chwilę w lepszych warunkach. Nikt tu nie zmądrzał, jedynie się wzbogacił. Nikt się niczego nie nauczył, nie zmienił swojego życia, nie postanowił czegoś ulepszyć. Wszyscy natomiast zostali utwierdzeni w swoim postępowaniu, poklepani po głowie.

Bardzo ciekawą postacią jest w tym filmie Zwiagincewa pasierbica Eleny, Katia. Jej ojciec mówi na nią – hedonistka, co tłumaczy nie znającej tego słowa Elenie jako „egoistkę”. Katia jest młoda (ok. 30-letnia), ale cyniczna. Wygłaszane przez nią refleksje na temat życia przesiąknięte są nihilizmem. Nie widzi w swoim

życiu sensu, celu, nie chce żyć bezmyślnie naśladować innych, nie zamierza mieć dzieci (co boli jej ojca najbardziej), bo ich życie będzie równie puste i nieznaczące jak jej. Jest zgorzkniała, a przy tym stara się wycisnąć coś z życia – przyjemność. Katia jest jaka jest (sama nawet tak mówi: „Jestem jaka jestem”), dzięki swojemu ojcu, za którego pieniądze może pozwolić sobie na przyjemności i nie hańbić się pracą. Jej zbławazowanie z jednej strony boli ojca, z drugiej – bawi i wydaje się być nawet z niej dumny. Nie odziedziczyła po nim pracowitości i praktycznego podejścia do życia, jak pasożyt korzysta tylko z dorobku jego życia, jest jednak jego jedyną latoroślą. Taką samą sytuację obserwujemy w relacji Eleny do swojego syna, wiecznie bezrobotnego i szukającego co rusz nowej butelki piwa w lodówce. Zupełne przeciwieństwo zdeterminowanej, pracowitej matki, która jednak zrobi wszystko, ale to wszystko, żeby doraźnie mu pomóc. A on może radośnie na niej pasożytować. Oba drugie pokolenia zostały pokazane bez upiększeń – zarówno cyniczna córka bogacza, jak i syn-nieudacznik biednej kobiety. Niegłupia Katia ostatecznie przegra z bezrefleksyjnym Siergiejem. „Elena” to film drapieżny i chłodny, rozegrany w nieprzytulnych wnętrzach i nakręcony w zimnych kolorach przez nieruchomą, uważną kamerę przyglądającą się bohaterom najczęściej z niewielkiego, lecz jednak dystansu. Choć akcja toczy się niespiesznie, trzyma cały czas za gardło dzięki świetnemu zrytmizowaniu opowieści, unikaniu mocnych akcentów i jaskrawych efektów, wydobywając za to podskórne napięcie, przy pomocy oszczędnie użytych, opartych na repetycjach kompozycjach Philipa Glassa. Reżyser pozostawia widzowi dość dużo przestrzeni na swoje interpretacje, refleksje, nie podaje nic na tacy, po prostu opowiada historię Eleny.

Gorąco polecam!

Joanna CHMIELEWSKA

produkcja: Rosja

reżyseria: Andriej Zwiagincew

scenariusz: Oleg Negin, Andriej Zwiagincew

premiera: 23 marca 2012 (Polska), 21 maja 2011 (świat)

KWESTIONARIUSZ KULTURY

Z gości



nys. U. Łukomska

Tomasz MAZURCZAK

Urodzony w Śremie w 1965 r. Politechnika Poznańska w Instytucie Architektury ukończona dyplomem w 1990 r. Praca w Urzędzie Miejskim w Śremie w 1991 r. Działalność projektowa rozpoczęta w 1992 r. Nauczyciel podstaw projektowania w Technikum Budowlanym w Śremie od 1993 do 1995 r. Egzamin państwowy i uzyskanie pełnych uprawnień projektowych w 1996 r. Członek Stowarzyszenia Architektów Polskich i Izby Architektów RP. Członek śremskiej grupy blues-rockowej Kapstel od 2001 r. Członek Gminnej Komisji Urbanistycznej w Śremie od 2003 r. Członek Fundacji im. Jerzego Jurgu. Członek śremskiej grupy jazzowej And Jazz od 2014 r. Wkład w rozwój miasta przez tworzenie architektury Śremu, osiedle Słoneczne Wzgórze, zespół mieszkalno-usługowy przy wieży ciśnień, zespół kamienic z przebudową spichlerza przy ulicy Nadbrzeżnej nad Wartą, zespół kościoła i domu parafialnego na Helenkach, zespół handlowy na Starym Targowisku Jezioran, siedziby wielu śremskich firm i budynki jednorodzinne śremian.

Z graficznych osiągnięć to przede wszystkim opracowanie ujednoliconego wzorca herbu miasta Śrem wg dostępnych materiałów heraldycznych oraz projektu herbu Brodnicy od podstaw.

Graficzna praca również przy tworzeniu plakatów, symboli akcji i logo firmowych np. Żwawe Dziadki, MPD, Wędrujące Książki, Pożycz Przeczytaj Oddaj.

1 Kim jestem...

Architekt, muzyk, grafik, optymista, śremianin od zawsze.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia....

Dorośle i dojrzałe dzieci: Jan i Hanna.

3 W czym jestem dobry/ dobra...

W prowadzeniu rozmów, czyli konwersacji.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Prywatnie ciągle zgłębiam klasyczną literaturę, muzykę i film... tyle tego jeszcze nie znam. Zawodowo chciałbym kiedyś spotkać się z klientem, który podczas projektowania jego domu, wreszcie by mi zaufał w pełni.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Rozwijając w sobie poczucie empatii.

6 Co daje mi szczęście...

Bycie sobą.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Dzień, w którym upadłem na głowę. Od tego momentu zrozumiałem, że mam naprawdę wspaniałą rodzinę a otaczają mnie przyjaciele.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Uczciwość i bezpośredniość, nawet w bolesnym wydaniu.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Konsekwentne postępowanie zgodnie z prawdą, sumieniem i etyką.

10 Epoka w której chciałabym/chciałbym żyć...

W tym samym czasie i w tym samym miejscu, ale w którym nie było II wojny światowej i wieloletniego, nieudanego eksperymentu pod tytułem PRL.

11 **Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...**

Pozostawanie w samotności nie z własnego wyboru.

12 **Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...**

Poczucie wolności.

13 **Moja największa wada...**

Kabaretowy cynizm, ale to piętno filozofii Monty Python.

14 **Główna cecha charakteru...**

Dociekliwość i optymizm

15 **Moje motto życiowe...**

Żeby wszystko grało.

16 **Ulubiony dźwięk...**

Szum i mruczenie włączonych pieców gitarowych, organów Hammonda, dęciaków i szelest smyczków przed pierwszym uderzeniem dźwięków muzyki na żywo.

17 **Dźwięk, który mnie denerwuje...**

Nie znam złych dźwięków, oprócz syren zwiastujących nieszczęście. Szanuję każdy dźwięk. Jeśli zaczyna mnie denerwować wyłączam źródło lub odsuwam się po za jego zasięg.

18 **Nie mogłbym/ mogłabym/ żyć bez...**

Muzyki, czyli zestawu dźwięków pochodzących z natury albo cywilizacji.

19 **Co wzbudza we mnie lęk...**

Burza nade mną, od czasu kiedy spędziłem noc burzową pod namiotem na polu uprawnym...nie namiotowym. To poczucie bezbronności wobec zjawiska.

20 **Moje ukryte marzenie...**

To dla faceta zawsze wstydliva sprawa. Kiedyś na takie pytanie Niny Terentiew Andrzej Mleczko odpowiedział, że „marzenia to mają dzieci i kobiety, a mężczyźni to mają zadania do wykonania”. Dzisiaj pewnie by to nie przeszło bez hałasu. Ale bez kręactwa i bufonady. Kiedyś odejść nagle, po cichu i bez bólu, jak mój profesor i mentor.

21 **Dar natury, który chciałbym/ chciałabym posiadać...**

Jestem jaki jestem. Natury lepiej nie poprawiać.

22 **Zawsze śmiesz mnie...**

Monty Python. Jako pierwsi w tak bezpośredni i bezczelny sposób ośmieszali wszelkie przywary naszej cywilizacji, nie mając litości nawet dla siebie. Przeróżający cynizm w czystej postaci. 45 lat temu już przewidzieli idiotyzm płytkiego życia w uzależnieniu od mediów. Mam wrażenie, że dzisiejsza rzeczywistość przerosła już ich skecze.

23 **Słowo, którego nadużywam...**

Konsekwencja. Słowo klucz do przewidywalności, uporządkowanego postępowania i ułożenia wewnętrznego.

24 **Zdanie o mnie, które zapamięta-
łam/zapamiętałem...**

"Dziwak i Nawiedzona". Opinia współmieszkańców naszego bloku o mnie i o żonie, z której do dziś jesteśmy dumni.

25 **Myśl, która pojawia się gdy nie jest
najlepiej...**

Czas wziąć sprawy w swoje ręce... i poprawić na lepsze. Zresztą najszybciej traci się kontrolę i czujność w życiu gdy zawsze jest dobrze.

26 **Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...**

Kłamstwa.

27 **Wolność to dla mnie...**

Mówienie tego co się myśli i działanie w kierunku, który się wybrało.

28 **Kim chciałbym/ chciałabym być,
gdybym nie był/była tym kim jestem...**

Zawsze wspominam, że Architektura na Politechnice to były raczej ciężkie i pokręcone studia, ale gdybym miał wybierać, zrobiłbym to samo.

29 **Obecny stan mojego umysłu...**

To pytanie do neurologa. Ale patrzę trzeźwo i logicznie na życie. Ciągłe staram nie przejmować się bzdurnymi drobiazgami.

30 **Kim chcę zostać w pamięci innych...**

Fajnym gościem

NASZTALENT : A G A T A : JANKOWIAK



foto. Agata Jankowiak

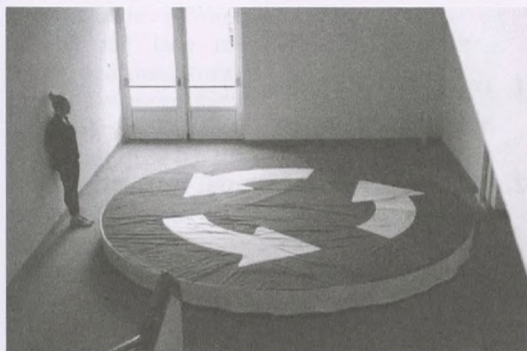
Urodzona w 1988 r. w Śremie. Zodiakalny Koziorożec. Artystka, performerka, wokalistka, społecznościowiec. Absolwentka Liceum Plastycznego im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu. W 2013 r. ukończyła studia 2. stopnia na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu, na Wydziale Rzeźby i Działań Przestrzennych. Ważniejsze wystawy:

- Noc w Muzeum – cykl rzeźb *Machiny życia* – oraz oficjalne odsłonięcie rzeźby *Samolubny Gen* (dyplom licencjacki) – Muzeum Śremskie, 2011
- II Studenckie Biennale Małej Formy Rzeźbiarskiej im. Prof. J. Kopczyńskiego – 2011
- Indywidualna wystawa – *Collection* – Park im. A. Mickiewicza – Poznań – 1-3.05.2012
- V Międzynarodowy Festiwal Kultury Studenckiej *ARTENALIA* – maj 2012 – praca kolektywna „*ćwierćrożca*” (wspólnie z Łukaszem Spychajem i Łukaszem Gruszczyńskim)
- Ogólnopolski Festiwal Artystyczny *Market Art 2013* – *Stary Browar* – Poznań – praca *Collection*
- Indywidualna wystawa – *Galeria Perlega, Skórzew, 2013*

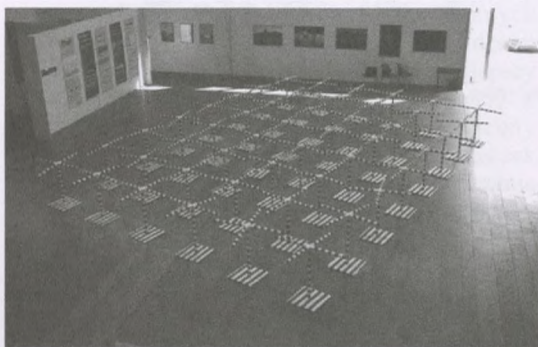
O sobie mówi, że jest osobą „z wrodzonym, kreatywnym ADHD, o licznych zainteresowaniach, duszy społecznika, smykałce organizatora, z ogromną ilością energii, pasją do życia i chęcią poznawania nowych ludzi”. Nie ma przed nią barier nie do przejścia oraz celów nie do osiągnięcia.

W czerwcu 2013 ukończyła studia na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. Za swój dyplom – instalację „*Anatomia Poruszania: Aleje /Wir/ Trzęsawisko*” otrzymała nagrodę Marszałka woj. Pomorskiego na V Ogólnopolskiej Wystawie Najlepszych Dyplomów Absolwentów Uniwersytetów Artystycznych w Polsce”. Dyplomowy tryptyk jest próbą wizualnego ukazania fiaska natłoku informacji wizualnych, w tym wypadku znaków drogowych. „Całą instalację można było oglądać na terenie Targów Poznańskich, gdzie wystawione były wszystkie prace absolwentów UA w Poznaniu. Dyplom zakończył pewien etap w jej życiu. Teraz jest praca w Biurze Karier i Promocji UA w Poznaniu, Próbnia Jam Session w Klubie Opcja, założona z koleżanką Fundacja, no i oczywiście Zakręt. No to po kolei. Próbnia w poznańskim klubie Opcja to miejsce w którym wszyscy miłośnicy słuchania, grania – improwizowania oraz poznawania nowych dźwięków mogą zagrać 30-minutową próbkę materiału, nad którym pracują, przyjazne miejsce spotkań młodych poznańskich muzyków

Stworzona niedawno, wspólnie z koleżanką Małgorzatą Frąckowiak Fundacja – Market Art. Foundation /www.fundacjamaf.pl/ ma na celu wspieranie młodych artystów. „Poprzez szeroki wachlarz działań chcemy zwiększyć dostęp społeczeństwa do kultury oraz wspierać różne środowiska artystyczne zapraszając do udziału w realizacji różnych zadań twórczych”. Nazwa powstała od zrealizowanego przez Agatę



Anatomia Poruszania: Wir, Trzęsawisko, Aleje.



fot. Katarzyna Jankowiak

Festiwalu „Market Art.”, którego pierwsza edycja miała miejsce w Starym Browarze w Poznaniu w 2013 r, w przestrzeni galeryjnej Słodownia +1. Był to konkurs dla młodych artystów, będących na początku drogi twórczej, próbujących odnaleźć się w świecie sztuki.

No i ZAKRĘT – grupa istniejąca od 2009 roku, której Agata jest współzałożycielką (razem z Bartoszem „Żabą” Zielińskim), wokalistką (wspólnie z Bartoszem) i autorką wielu tekstów. Zagrali ponad 100 koncertów: na dużych scenach, dniach miast, festiwalach studenckich i w małych, kameralnych klubach studenckich. Grają swoją muzykę, śpiewają swoje słowa. Wydali dwie płyty „Lubię” (2008) i „Na granicy fałszu” (2010). Obecnie pracują nad kolejną, którą zapowiadają klipem i piosenką „W drodze do szczęścia”.

Jestem... sobą

Chciałabym... spełnić marzenia, zostawić coś po sobie

Myślę... o nowych projektach, pracy, wyzwaniach

Potrafię... wiele ;)

Lubię... rozwijać swoje pasje, działać twórczo

Ewa NOWAK



C

Y



T

A



T

Y

1. Dla myśli nie istnieją :
ani czas, ani przestrzeń.
2. Młodzi za czasem gonią.
Starym czas umyka.
3. Na obelgach
nic nie zbudujemy.
4. Schizofrenikowi
nie dokucza samotność.
5. Mózg powinien mieć
swoją oprawę.
6. Ceńcie płodnych artystów.
Płodne artystki omijajcie !
7. Istota życia...
doczekać się !
8. Piąte koło u wozu
potraktujmy jako zapasowe.

Rysunek i refleksje : Eugeniusz A. Ferster

„Gierymskich portret podwójny”

– czyli o znakomitych malarzach, braciach Aleksandrze i Maksymilianie...

Dwa największe w Polsce Muzea Narodowe w Krakowie i Warszawie przygotowały tej wiosny nie lada niespodziankę miłośnikom rodzimego malarstwa pt.: „Bracia Gierymscy”. Prawie równocześnie w obu placówkach otwarto retrospektywne wystawy malarstwa, w stolicy – Aleksandra (20.03-10.08.2014), w Krakowie – Maksymiliana (25.04-10.08.2014) Ekspozycjom towarzyszą cykle wykładów, spotkań, warsztatów i lekcji muzealnych. Miałam przyjemność zobaczyć obie wystawy i jestem pod wrażeniem ogromu przedsięwzięcia, jak i ilości pokazanych dzieł obu braci.

Krakowska wystawa ma jeszcze jeden aspekt, pokazuje twórczość Maksymiliana w kontekście prac współczesnych mu malarzy, kolegów i przyjaciół stąd tytuł: „M. Gierymski. Dzieła, inspiracje, recepcja”. Możemy oglądać tamże obrazy Józefa Brandta, Adama Chmielewskiego (brata Alberta), Józefa Chełmońskiego, Stanisława Witkiewicza i innych przedstawicieli grupy monachijskiej.

Maksymilian Gierymski urodził się w Warszawie 9.10.1846 r. w rodzinie inteligenckiej. Miał wszechstronne zainteresowania artystyczne, malował, rysował i grał na pianinie. Muzyka do końca życia będzie jego pasją. Początkowo uczęszczał do Klasy Rysunku W. Gersona

w stołecznej uczelni, a po otrzymaniu stypendium do Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, gdzie szybko stał się liderem polskiego środowiska artystycznego. Najlepszy okres twórczy przypada na lata po 1869 r. Malował typowe polskie pejzaże, sceny rodzajowe i obyczajowe z małych miasteczek Mazowsza i Podlasia. Szczególnie chętnie podejmował tematy powstańcze, sam brał udział w powstaniu styczniowym. Jego obrazy są realistyczne w przeciwieństwie do romantycznej wizji powstania stworzonej przez Grottgera. W 1872 r. w Berlinie otrzymał medal i dyplom za „Wiosnę w małym miasteczku”. Brał udział w międzynarodowych wystawach w Monachium i Wiedniu. W 1874 r. został członkiem Akademii Sztuki w Berlinie. Zmarł na gruźlicę 16.09.1874 r. w Bad Reichenhall mając zaledwie 28 lat.

Maksymilian wywarł duży wpływ na twórczość Chełmońskiego i Witkiewicza oraz brata Aleksandra. Do najbardziej znanych obrazów należą: „Pogrzeb w małym miasteczku” 1868 r., „Patrol powstańczy” (kilka wersji) 1872-1873, „Obóz Cyganów” 1867-1868. Był autorem nowatorskiego spojrzenia na pejzaż, realistą o romantycznym przekonaniu o nierozrwalnej więzi człowieka z naturą. Krakowska wystawa zapoznaje nas z 55. obrazami olejnymi i również 55. pracami na papierze Maksymiliana Gierymskiego, a pretekstem stała się 140. rocznica śmierci artysty. Najwięcej obrazów starszego z braci posiada Muzeum Narodowe w Krakowie, ale także w poznańskim można kilka podziwiać.

Nieco inny charakter ma wystawa warszawska, pokazująca po blisko 76. latach dorobek artystyczny młodszego z braci – Aleksandra, czyli 120 obrazów i szkiców olejnych, ok. 70 rysunków, blisko 120 drzeworytów wykonanych wg. rysunków malarza, szkicownika, a także zdjęcia modeli pozujących artyście. Większość prac pochodzi z Warszawy, ale także z 18

A. Gierymski „Luwr w nocy” 1892 r. - Muzeum Narodowe w Poznaniu





M. Gierymski „Powstaniec z 1863 r.” Muzeum Narodowe w Warszawie

muzeów polskich, instytucji zagranicznych i kolekcji prywatnych. Najbardziej znane obrazy jak: „Sjesta włoska”, „W altanie”, „Żydówka z pomarańczami”, „Żydówka z cytrynami”, „Święto trąbek”, „Wieczór nad Sekwaną” czy „Wnętrze bazyliki św. Marka w Wenecji” zostały zestawione z wieloma szkicami i studiami wstępnymi co znakomicie pozwala uzmysłowić sobie jak wyglądał warsztat artystyczny, sposób w jaki malarz pogłębiał nurtujące go problemy malarskie, jak nadawał realny kształt swej wizji. Myślę, że to kluczowe podejście do zrozumienia prezentacji, wzbudzające u widza ciąg cudownych wzruszeń ale i świadomość nakładu pracy i konsekwencji artysty.

Z opisów dowiedziałam się, że niektóre prace widzimy po raz pierwszy od XIX w. Osią konstrukcyjną wystawy są obrazy dotyczące eksperymentów Aleksandra ze światłem i próby przeniesienia obserwacji z natury na powierzchnię płótna, co szczególnie widać w wymienionej już „Altanie”. Obraz ten i „Żydówka z pomarańczami” gromadzą najczęściej oglądających. Może dlatego, że wiążą się z nimi wręcz sensacyjne wydarzenia. W latach 1876-1880 Gierymski namalował dwie wersje „Altany” i kilka obrazów towarzyszących jak „Dama rokokowa” czy „Pan w czerwonym fraku”. Niezadowolony z efektu pociął nożem pierwszy, tak, że do dziś pozostały zaledwie fragmenty, ale ten, który znamy z 1882r. jest zachwycający. Wytworne towarzystwo w altanie w XVIII-wiecznych strojach skąpane

w promieniach słońca przedzierającego się przez drewniane listwy ogrodowej altany przedstawione jest wręcz impresjonistycznie... Jest to okres w życiu malarza, w którym nie spotkał się jeszcze z francuskimi nowinami w sztuce, więc nie naśladował doświadczeń innych, raczej je przeczuł i zastosował.

Zanim napiszę o drugim wymienionym obrazie, cofnę się do życiorysu braci, a szczególnie do, o 4 lata młodszego Aleksandra. Dzieciństwo spędzali w pobliżu Zamku Ujazdowskiego, gdzie pracował ich ojciec, biegali po Powiślu i Starówce. Te miejsca staną się później tematami ich szkiców i obrazów.

Aleksander śladem brata zapisał się do Klasy Rysunkowej w 1876r., w momencie, gdy Maks wyjeżdżał do Monachium. Studiował zaledwie dwa semestry, bo trudno mu było znieść piętno „młodszego brata” i porównywanie ich umiejętności a także zupełnie odmiennych cech charakteru. Maks był towarzyski, światowy, łatwo nawiązywał kontakty i przyjaźnie, Aleksander – zneurotyzowany, przez wiele lat zmagający się z narastającą chorobą psychiczną, która go w końcu pokonała, trudno znosił nowe otoczenie i towarzystwo. Wkrótce dołączył do brata w Monachium. Studia ukończył ze złotym medalem. Razem odbyli ważną dla ich twórczości podróż do Włoch, która miała też poprawić zdrowie Maks, ale tak się nie stało. Maksymilian zmarł w 1874 r. Ponoć Aleksander powiedział wówczas: „Ja od śmierci brata zostałem człowiekiem” co nie przysporzyło mu popularności, lecz prawdopodobnie zostało nadinterpretowane. Braci łączyły serdeczne więzi lecz nieustannie ze sobą rywalizowali. W 1879 r. Aleksander wrócił do Warszawy i zaczął malować obrazy realistyczne z precyzyjnie opracowanymi detalami. Malował w wielkim trudzie, zmagając się z precyzyjnymi wizerunkami starych Żydów, piaskarzy, robotników portowych czy ubogich przekupek. Popadł w biedę, jego niespokojny duch kazał mu szukać kolejnego miejsca i sposobu leczenia z kłopotów psychicznych. Dotarł do Wiednia, gdzie zastosowane kuracje na krótko poprawiły stan zdrowia i uspokoiły nękające go manie prześladowcze. Później kolejno był w Niemczech i Włoszech i w końcu zatrzymał się w Paryżu, by zrealizować zamówienie na „Luwr

w nocy” (1892).

To mój ulubiony obraz, znany mi od dzieciństwa, bo znajduje się w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Malarz jawi się nam jako znakomity luminista. Paryskie nokturny należą, moim zdaniem, do najciekawszych dzieł Aleksandra. Po trzech latach na krótko wrócił do Polski, osiadł w Bronowicach u Włodzimierza Tetmajera i namalował kilka prac w stylu młodopolskim z najbardziej znaną „Trumną chłopską” z 1895 r. Później znów nerwowo mიაոiał się między Francją i Włochami. Zamieszkał w Rzymie. Bardzo już schorowanym malarzem opiekował się znany rzeźbiarz Antoni Madejski. W 1901 r. Gierymski stracił przytomność na ulicy, przewieziono go do szpitala psychiatrycznego, gdzie zmarł po kilku dniach. Pochowano go w Rzymie.

Wspomniany wyżej obraz „Żydówka z pomarańczami” wzbudza szczególne zainteresowanie oglądających, gdyż jest to dzieło niedawno odzyskane. Przed wojną było w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, w czasie okupacji niemieckiej zrabowane i wywiezione. Obraz pojawił się na aukcji w małym Domu Aukcyjnym pod Hamburgiem 27 XI 2010 r.

Właścicielka twierdziła, że nie знаła wartości obrazu oraz faktu, że został ukradziony. Wyceniła go na 4400 euro. Po interwencji Ministerstwa Kultury i Muzeum Narodowego, a także pomocy sponsorów, 27 lipca 2011, bezcenne dla naszej sztuki dzieło wróciło do kraju. Jak już wspominałam obu wystawom towarzyszą liczne wykłady i spotkania. Przez 4 miesiące trwania jest ich w programie bardzo wiele, szczególnie w okresie kanikuly co w naszych warunkach jest zjawiskiem rzadkim. Ja przymierzam się do uczestnictwa w zajęciach 20 lipca w Warszawie i przytaczam chętnym program: godz. 11.00 „Pan w cylindrze maluje Warszawę”, warsztaty dla rodzin z dziećmi do 12 lat, godz. 12.00 „Aleksander Gierymski – poeta światła” wykład wprowadzający w tematykę wystawy, godz. 14.00 „Patrząc w słońce, patrząc w mrok”. Efekty luministyczne w malarstwie polskim XIX w. – spotkania w Galerii Sztuki XIX w., godz. 15.00 – „Gierymskich portret podwójny” – spacer po Warszawie śladami malarzy! Gorąco namawiam!

Urszula ŁUKOMSKA
malarka

Urszula Łukomska w Muzeum Narodowym

fot. archiwum autorki



„Władcy snów” i marzenia w „dziwnym ogrodzie”

Latem lubimy się przemieszczać, zwiedzamy ciekawe miejsca, poznajemy nowych ludzi, kanikuła cudownie wpływa na dobre samopoczucie. Jednak niektórzy z nas szukają jeszcze „czegoś dla ducha” i tych namawiam na spędzenie kilku godzin w Krakowie, który latem jest bezsprzecznie stolicą sztuki. Wspominałam już o dużej wystawie w Muzeum Narodowym (Maksymilian Gierymski), teraz namawiam do zwiedzenia Międzynarodowego Centrum Kultury w Rynku Głównym, gdzie 7 maja otwarto wystawę o romantycznie brzmiącym tytule „Władcy snów. Symbolizm na ziemiach czeskich 1880-1914”.

Polacy wychowani na młodopolskich dziełach Malczewskiego, Wyspiańskiego i Mehoffera z ukontentowaniem zwiedzają tę wystawę porównując z naszymi: obrazy, rzeźby, szkice rysunkowe, grafiki i pięknie ilustrowane książki. To pierwsza tak rozległa prezentacja czeskiej sztuki (ponad 200 prac) okresu, który ponad narodowe sprawy, preferował ogólnoeuropejską

estetykę odnoszącą się do romantycznego nastroju, baśniowości, indywidualnych przeżyć i wewnętrznych emocji. Tematy przedstawionych prac odzwierciedlały ducha epoki, którą kształtowały teorie Schopenhauera, Nietschego, Bergsona czy Freuda. Jako kierunek w sztuce, literaturze i muzyce miał swój rodowód we Francji i Belgii, ale błyskawicznie rozprzestrzenił się po całej Europie zamieniając realistyczne postrzeganie świata na rzecz treści duchowych, metafizycznych. Artyści wykorzystywali intuicję, poznanie ponad rozumowe, odwoływali się do sennych marzeń, mitów i baśniowej fantastyki. Poruszali tematy narodzin i śmierci, miłości i erotyki, zjawisk nadprzyrodzonych wpływających na ludzką egzystencję. Malarze i graficy cudownie „ilustrowali” literaturę odnosząc się do znanych wątków poematów i powieści. Niektóre z poetyckich strof znalazły miejsce na ścianach galerii jako lejtmotyw... Bardzo spodobało mi się: „Noc chichocze, setki ech w niej”(...)

Fragment obrazu „Dziwny ogród” Józefa Mehoffera z 1903 roku

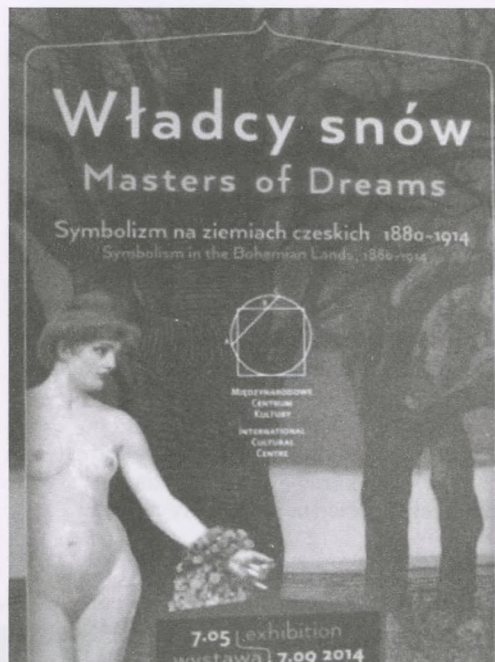
Ogród w Domu Mehoffera



Antonina Sowy i nastrojowe, nokturnowe obrazy. Cały zbiór prac został podzielony na tematyczne podgrupy o wdzięcznych tytułach jak: „Chimery nocy”, „Światło i cień”, „Raj utracony”, „Rozmowy ze śmiercią”... Już powiało dekadencją! Największe wrażenie wywołał obraz Jana Preislera (1872-1918), tryptyk „Wiosna”, jak przeczytałam jedno z najcenniejszych czeskich płócien epoki. Bardzo przypomina wczesnego Weissa lub Mehoffera. Zresztą, gdzieś w nich gra słowiańska dusza i łatwo się z nią utożsamiać. Wystawę przygotowało głównie muzeum w Ołomuńcu, które od wielu lat współpracuje z MCK.

Wychodząc z pięknego budynku Centrum i będąc naładowanym pozytywną energią wystawy należy przeciąć Rynek i ul. Szewską, dojść do Teatru Bagatela i natychmiast skrócić w lewo w ul. Krupniczą. Pod nr 26 mieści się cudowne muzeum, oddział MN – Dom Mehoffera, jednego z najciekawszych polskich malarzy symbolizmu i secesji (pisałam o nim w nr 9-10/2012 GŚ). Zanim wejdzie się do wnętrza, radzę zajrzeć do słynnego ogrodu artysty, którego fragmenty i zaczarowany wprost nastrój można odnaleźć później w jego obrazach. Pod wielkim rozłożystym drzewem ustawiono stoliki letniego ogródka kawiarni Mehocafe. Kawę podają świetną, a ilekroć idę tam odpocząć zawsze mam przed oczami „Dziwny ogród” z 1903 r., niestety w muzeum w Warszawie. Wprawdzie najlepiej znany obraz Mehoffera wprowadza nas w tajemniczy ogród w podkrakowskim Siedlcu, ale siedząc wśród kwitnących krzewów ogrodu rozplanowanego przez mistrza, zawsze wpadam w radosny nastrój i oddaję się marzeniom...

Urszula ŁUKOMSKA



Plakat wystawy

MUZEUM
Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

Wystawa plenerowa poświęcona twórczości Jerzego Jurgi

Urząd Miejski w Śremie, Fundacja im. Jerzego Jurgi wraz z Muzeum Śremskim zapraszają od 5 czerwca br. na wystawę plenerową poświęconą twórczości Jerzego Jurgi – wielkiego artysty śremskiego. Grafiki związane z życiem i twórczością Jerzego Jurgi można zobaczyć na deptaku przy ul. Chłapowskiego oraz na Placu 20 Października w Śremie. Ekspozycjom plenerowym towarzyszy wystawa obrazów w Cafe Ole! – Plac 20 Października 4.

Jednocześnie Fundacja im. Jerzego Jurgi wystawia na licytację obraz artysty pod tytułem „Krzyż” przekazany przez rodzinę. Wszelkie szczegóły licytacji na stronie jerzyjurga.pl

Wernisaż w kinoteatrze Słonko

W dniu 8 czerwca br. podczas DNI ŚREMU w kinoteatrze Słonko odbyło się uroczyste otwarcie wystawy poświęconej żydowskiej dziewczynce Anne Frank. Autorami obrazów była młodzież miast partnerskich: Śremu i Bergen w Niemczech.

Gminę Śrem reprezentowali uczniowie Zespołu Szkół Technicznych im. Hipolita Cegielskiego w Śremie.

Projekt był realizowany w czerwcu 2013 r. Jego głównym zadaniem było zaprezentowanie opisanego w pamiętniku życia Anne Frank, za pomocą prac plastycznych, które wystawiono lokalnej społeczności w Domu Miejskim

Wernisaż wystawy („Pamiętnik Anne Frank przedstawiony w kolorze”)

Wystawa obrazów w Cafe Ole!



w Bergen. Rezultat był zadziwiający. Dwanaście różnych kolaży do 1,5 metra wysokości i 0,8 metra szerokości.

Pod kierunkiem Kathariny Rausch – pedagog oraz Natalii Rudolf – artystki – malarki młodzież zaprojektowała imponujące kolaże. Projekt został udokumentowany i zarejestrowany przez studentów warsztatów medialnych Fundacji im. Konrada Adenauera pod kierunkiem dziennikarza Simona Kremer'a.

Wystawę można było zobaczyć w miastach partnerskich gminy Śrem w Bergen w Niemczech oraz w Roznowie pod Radhostem w Czechach. Od 8 czerwca br. obrazy może podziwiać śremska publiczność.

Remont

Remont zejścia do Promenady przy Muzeum Śremskim został zakończony.

Obecnie trwają prace związane z naprawą konstrukcji dachowej i wymiany pokrycia dachowego, opierzeń oraz systemu rynnowego. Przypominamy, że za względu na czasowe zamknięcie ekspozycji muzealnej proponujemy na profilu facebookowym codziennie zamieszczane informacje o zbiorach, interesujące fotografie i dokumenty oraz aktualności z pracy muzeum.

fot. Jakub Jurga Wystawa plenerowa na deptaku

fot. Jakub Jurga



Jakub Wittchen

Fotografią zajmuje się od 2005 r. W latach 2008-2012 jako współwłaściciel Agencji Fotograficznej Master-Art robił zdjęcia dla dużych klientów biznesowych (Stary Browar, Hilding Polska, Lech Poznań...) oraz wielu instytucji związanych z szeroko pojętą kulturą. Od 2013 roku pracuje na własną rękę i zajmuje się fotografią wizerunkową dla klientów biznesowych ale przede wszystkim jest fotografem tańca i teatru. Interesuje go fotografia koncertowa – głównie muzyki free jazzowej. Od lat współpracuje z programem Stary Browar Nowy Taniec Art. Stations Foundation w Poznaniu, Instytutem Muzyki i Tańca w Warszawie a także Teatrem Nowym w Poznaniu.

Jest autorem zdjęć do wielu książek m.in.: „Sztuka do odkrycia. Szkice o Polskim tańcu”, „Między niebem a ziemią – Teatr Biuro Podróży” oraz licznych publikacji w magazynach związanych z kulturą („Teatr”, „Didaskalia”,

„Czas Kultury”).

Od kilku lat intensywnie fotografuje taniec współczesny w Polsce, dokumentując najważniejsze wydarzenia taneczne w kraju. W roku 2010 rozpoczął pracę nad długoterminowym projektem pod nazwą „Człowiek Tańca”. Aktualnie fotografuje polskich tancerzy w ramach drugiej edycji projektu, który realizowany jest przy wsparciu Art Stations Foundation by Grażyna Kulczyk. Powstałe prace mogliśmy zobaczyć w czerwcu 2014 podczas wystawy w ramach Malta Festiwal Poznań/ Stary Browar Nowy Taniec na Malcie

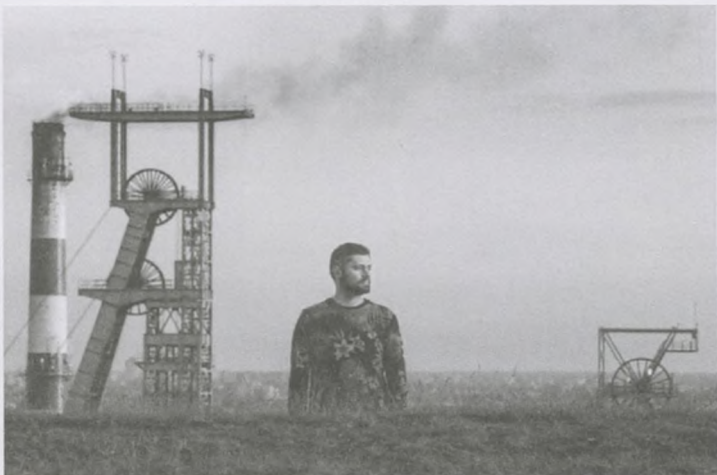
Jakub Wittchen jest autorem zdjęcia do spektaklu Teatru Nowego „Osiecka. Byle nie o miłości”, które zostało wykorzystane na okładce Gazety Śremskiej nr 5/6 2014

Ewa NOWAK

Plakat do spektaklu Teatru Nowego „Osiecka. Byle nie o miłości”, J. Wittchen



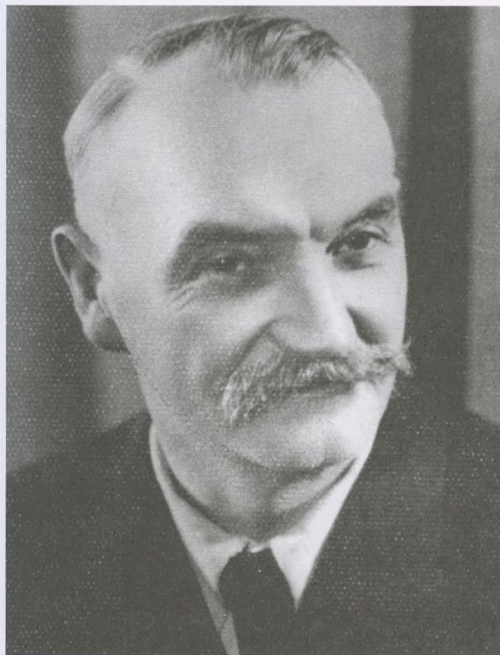
Zdjęcie z wystawy „Człowiek Tańca 2.0”, Poznań – Stary Browar – Stodownia+1. Na zdjęciu R. Urbacki, tancerz i choreograf



Co nam zostało z tych lat?

W odpowiedzi na liczne pytania internautów oraz zwiedzających, kierując się trzema artykułami z lat świetności prywatnego muzeum Feliksa Sałacińskiego, przeprowadziliśmy poszukiwania w celu wyjaśnienia, które ze „skarbów” kolekcjonera – amatora znajdują się w zbiorach obecnego Muzeum Śremskiego.

Dzisiaj prezentujemy Państwu przedruki artykułów z późniejszej prasy (we wszystkich zachowano oryginalną pisownię). Wyniki naszego muzealnego „śledztwa”, ujęte w ramy artykułu napisanego z lekkim „przymrużeniem oka”, zaprezentujemy w kolejnym numerze Gazety Śremskiej.



Muzeum historyczne w Śremie

Kurier Śremski Nr 14 z 19.05.1928 r.

Rzadko zdarza się na prowincji fakt istnienia większych zbiorów prywatnych, posiadających wartość muzeum lokalnego. W Śremie istnieje muzeum historyczne jako własność p. Feliksa Sałacińskiego, który zgóra od 30 lat gromadzi zbiory, przedstawiające już obecnie poważny dorobek kulturalny.

Wartość muzeum prowincjonalnego polega na racjonalnym zorganizowaniu poszczególnych działów, obejmujących historię, przyrodoznawstwo i inne działy nauki. Warunki, wśród jakich muzeum takie powstaje są zazwyczaj ciężkie, nic więc dziwnego, że nie spełnia ono swego zadania w takim zakresie, jak muzeum rozwijające się w środowisku wielkomiejskim. Przedewszystkiem środki, jakimi właściciel rozporządza na stałe powiększenie zbiorów są ograniczone. Jednakże zbiory, stanowiące chociaż zawiązek prawdziwego muzeum historycznego mogą mieć w danym mieście dla nauki i szerszych kół społeczeństwa duże znaczenie. Zbiory p. Sałacińskiego są udostępnione dla wszystkich i wymagają tylko szerszego w Śremie zainteresowania.

Muzeum obejmuje razem około 2000 obiektów. Największą wartość stanowi serja 20 oryginalnych sztychów Wallota z XVI w., cenny zbiór najrozmaitszych zegarków, począwszy od XVI w. i imponująca zbrojownia.

Dwie ubikacje zawierają osobno broń sieczną i palną, z różnych czasów i wszelkich krajów: szable, kusze, bagnety, kindżały, pistolety, buldogi, karabiny, sztucery, broń myśliwską, krzemieniówki, dzidy indyjskie itd. Zbrojownia obejmuje około 9 150 przedmiotów, pochodzących niekiedy z rąk wielkich

dygnitarzy. Specjalnie interesujący jest zbiór broni polskiej, wśród której znajdują się kusze z w. XV i XVI, szabla z roku 1839, kosa z powstania r. 1848, perkuszówka z r. 1863, pistolety z r. 1863. Wśród przyborów wojskowych znajdują się rozmaite mundury, stare lunety, hełmy, prochownice, amunicja i różne pamiątki z wojny światowej.

Pokój 3-ci zawiera spory zbiór archeologiczny: kilkanaście póltek z urnami, wykopanymi w okolicach Śremu i zachowanymi w b. dobrym stanie, gąbłoty z wykopaliskami z epoki rzymskiej (również z okolicy Śremu), pamiątki drobne historyczne i przyrodnicze, gąbłoty zawierające pieczęć miasta Szremu i Krzemu, pieczęć Sądu Ordynaryjnego I instancji miasta Krzemu z roku 1792, pieczęć cechową z r. 1692, obrazy, rzadką porcelanę itd.

Osobny pokój zawiera numizmatykę: monety zagraniczne i polskie, pieniądze papierowe, bilony, fałsyfikaty itd. Mnóstwo tych zbiorów jest naprawdę zdumiewające.

Ostatni pokój, poświęcony przyborom kościelnym, zawiera przeważnie pamiątki, pochodzące ze Śremu: wota srebrne, począwszy od roku 1617, antyfonarz z w. XVII, kielichy, relikwiarze, lichtarze, obrusy, wizerunki itd.

Obecnie daje się już odczuwać szczupłość pomieszczenia dla zbiorów, które są stale kompletowane i wymagają nowego podziału. Pożądaniem byłoby, aby osobna ubikacja poświęcona była regionalizmowi, t.j. zawierała wyłącznie przedmioty i wykopaliska, dotyczące historii Śremu i okolicy, gdyż rzeczy te są dla nas wszystkich najważniejsze.

Muzeum prywatne w Śremie

Pierwiosnek Nr 2 z 1931 r.

Prawdziwą perłą Śremu w dziedzinie kulturalnej jest niezawodnie prywatne muzeum p. Feliksa Sałacińskiego w Śremie. Zbiory, zajmujące miejsce sześć wielkich pokoi, są tak ciekawe i cenne, iż w zupełności zasługują na szersze zainteresowanie. Szczególnie bogato przedstawiają się działy przyborów kościelnych, broni

Powojenna wystawa w sali Sałacińskiego



siecznej i broni palnej oraz przyborów wojskowych. Stworzenie tak wspaniałego muzeum jest owocem długoletniej i skrzętnej pracy i troskliwych starań p. F. Sałacińskiego. Ze zbiorów w dziale przyborów kościelnych na wyróżnienie zasługują: antyfonarz z wieku XVI-go, forma do opłatków, kielich z ubożego kościoła b. Królestwa, księga kościoła ewangelickiego z r. 1706, księga przykazań z roku 1693, prawo kościelne z roku 1755, mownik polsko-niemiecki z roku 1779, księga hebrajska, Gazeta Wielkiego ks. Poznańskiego z r. 1828, relikwiarz srebrny z XVI-go wieku, obrus (tkanina turecka), różne wota kościelne 16 i 17 wieku, wizerunek Chrystusa na krzyżu z kości słoniowej, modlitwy żydowskie przy obrzędzie ślubnym (papierus), biust H. Dąbrowskiego w todze rzymskiej, statua z drzewa: św. Kinga oraz głowa Chrystusa, rzeźba w drzewie szkoły włoskiej. (...)

Ze zbiorów p. Feliksa Sałacińskiego

Pierwiosnek Nr 3 z 1932

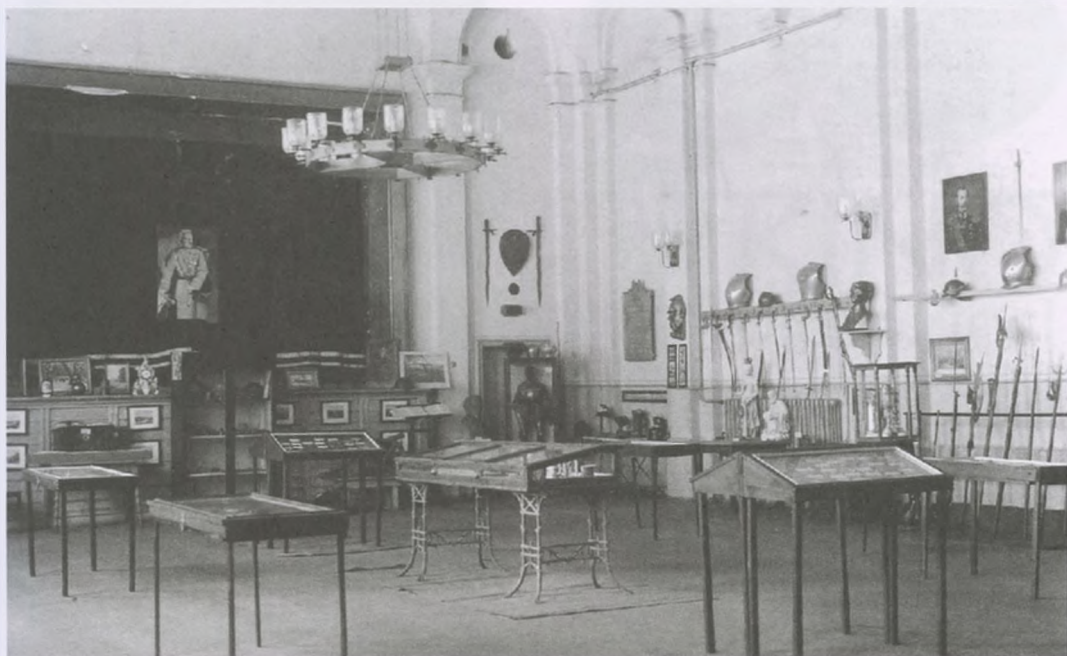
Chcąc zapoznać szersze koła miłośników kultury

i sztuki z cennymi zbiorami, jakie już przez szereg lat stanowiły głębokie zainteresowanie zamięłowanego kolekcjonera p. F. Sałacińskiego, podajemy w niniejszym numerze „Pierwiosnka” dwie reprodukcje z poszczególnych działów.

Powyższe zdjęcie¹ przedstawia bogate zestawienie popielnic, pucharów, czasz, kubków, czepaków, czarek i innych cennych wykopalskich, z których niejedne można zaliczyć do zabytków ceramiki łużyckiej, a w które szczególnie obfitują okolice Śremu. Wieść o tych zabytkach przedhistorycznych doszła już w r. 1416 ks. austriackiego Ernesta'a, który nawet wysłał posła celem sprawdzenia, że na polach pobliskiego Nochowa znajdują się garnuszki różnego kształtu. Wieść tę rozniósł szlachcic Jan Warszawski (Długosz, Hist.). W rzeczywistości były to popielnice. W ostatnich latach wykopano ich bardzo wiele w Mechlinie na polach p. Skrzydlewskiego.

Zdjęcie² reprezentuje fragment Sali z bronią sieczną i palną różnych wieków. Między innymi widać kuszę, karabele, pistolety, no i obok polskiego hełmu polowego pamiętne niemieckie pikethauby

Powojenna wystawa w sali Sałacińskiego



¹Dotyczy zdjęć, których nie zamieszczono w tekście
²J.w.



Śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

LETNIE SPOTKANIA ZE SZTUKĄ W ŚOK - ARTYSTYCZNY KOŁO NOGEL

30.06-04.07, 07.07-11.07 WARSZTATY ARTYSTYCZNE

Prowadzący - Instruktorzy ŚOK
Opłata - 1 tydzień - 15 zł / 2 tygodnie 25 zł
rękodzieło, rzeźba, rysunek, taniec, poezja,
teatr, plastyka, zabawy, ceramika

14.07-18.07

GRAFIKA WARSZTATOWA

Prowadzący - Artysta plastyk Marek Piasecki
Opłata - 1 tydzień - 30 zł
projekty graficzne, fototapety, monotypia,
kolograf, linoryt i inne

21.07-25.07

WARSZTATY GITAROWE

Prowadzący - Jacek Gólmowski
Opłata - 1 tydzień - 10 zł
podstawowe chwytaki, aranżacja
do utworów, wspólne muzykowanie
i inne

28.07-01.08

WARSZTATY RZEŹBY

Prowadzący - Artysta plastyk Marek Piasecki
Opłata - 1 tydzień - 30 zł
rzeźba w glinie, plastelinie, płaskorzeźba,
rzeźba w drewnie, odlewy gipsowe i inne

01.07 - 31.07 - cz. I
01.08 - 31.08 - cz. II

WARSZTATY FOTOGRAFICZNE

Prowadzący - Artysta fotograf Dariusz Zabłocki
Opłata - 1 - m-c 25 zł, całość - 40 zł
spotkania w ŚOK, raz w tygodniu,
w sumie 8 spotkań

Zapisy w ŚOK lub pod nr tel. 61 28 35 904. Ilość miejsc ograniczona.



Daniel Gałka - śpiew, gitara; Maciej Regulski - gitara; Marek Kanakowski - bas; Artur Skrzypczak - perkusja; Piotr Brymas - puzon

Śremski ośrodek kultury

DANIEL GAŁKA Z ZESPOŁEM

**11.07.2014
godz. 19.00
Plener ŚOK**

**wstęp wolny
Zapraszamy!**

www.dgzz.sok.pl

"...A MOŻE PIĄTKI NAD WARTĄ"

KONCERTY

11.07 DGZZ 6.00zł, 19.00zł

Daniel Galazka z Zespołem
muzyki alternatywnej i powieści

25.07 ZACZAROWANY ŚWIAT
OPERETKI I MUSICALU

Agnieszka Wawrzyniak i
Bartosz Kuczyk

Salon Teatru Mieczysław w Poznaniu

08.08 ŁUKASZ GOCLAWSKI
& Sremscy wokaliści

Trzykrotny laureat Szarej na Salces,
Artysta Teatru Polskiego w Szczecinie

22.08 PIOTR WOŹNIAK
WOJTEK CZEPLIK

dobry muzyka i dobra powieść

KINO PLENEROWE

LIPIEC - 6.00zł, 22.00zł
SIERPIEŃ - 6.00zł, 21.00zł

04.07 PRZED PÓLNOCĄ

Dramat, roman, prod. USA, 2013, czas: 104 min
reż.: R. Unstadler, wyst.: J. Delany, E. Hawke

18.07 PROSTA HISTORIA

Dramat, biograf, przyg., prod. USA, 1999, czas: 112 min
reż.: D. Lynch, wyst.: S. Spadek, R. Farroworth

Współorganizator: FESTIWAL TRANSATLANTYK

Rynek Sremski

01.08 SMAK ŻYCIA 3

Dramat, roman, komedia, prod. Francja, 2013,
czas: 117 min

reż.: C. Klapic, wyst.: A. Tardieu, R. Doria

WSTĘP WOLNY!

Śremski ośrodek kultury



kinorear
słonko

lipiec

RIO 2

27-28.06 godz. 18:00 2D i 17:15 3D

01.07 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

06-07.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Komedia, Animacja, Przygodowa, USA 2014, czas: 101 min

CZARNOKIEŚNIK 2: CZ - POWRÓT DOROTKI

08.07 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

09-10.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Animacja, Fantasy, Fantasy, Mroczny, USA 2013, czas: 88 min

JAK WYTRESOWAĆ SMOKA II

12.07 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

19-17.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Animacja, Komedia, Przygodowa, prod. USA 2014, czas: 105 min

GANG WIEWIÓRA

22.07 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

23-24.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Animacja, Komedia, Przygodowa, prod. USA 2014, czas: 88 min

SAMOLOTY II

29.07 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

30-31.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Animacja, Komedia, Przygodowa, prod. USA 2014

sierpień

SAMOLOTY II

05.08 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

06.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 07.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Animacja, Komedia, Przygodowa, prod. USA 2014

20.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D, 21.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

LISTONOSZ PAT I WIELKI ŚWIAT

12.08 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

13.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 14.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Animacja, Fantasy, prod. USA, 2014, czas: 88 min

7 KRASNOLUDKÓW I ŚPIĄCA KRÓLEWNA

18.08 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

20.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 21.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Animacja, Fantasy, prod. Niemcy 2014

DZWOŃCZEK I TAJEMNICA PIRATÓW

25.08 godz. 12:00 2D, 10:00 3D

27.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 28.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Animacja, Fantasy, prod. USA 2014, czas: 75 min

20.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 21.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

22.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 23.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

24.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 25.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

26.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 27.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

28.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 29.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

30.07 godz. 11:00 2D, 10:00 3D, 31.07 godz. 11:00 2D, 13:30 3D

Swanne czeladnik dofinansowane zostały przez Urząd Miejski w Sremskim

Na plakacie zamieszczone zostały one fikcyjne informacje

Cena biletów dla dzieci i młodzieży nie towarzyszących rodzicom 5 zł, biletów dla dorosłych w normalnej cenie

Normalne ceny biletów: seanse 2D: ulg. - 12 zł, norm. - 15 zł, seanse 3D: ulg. - 16 zł, norm. - 19 zł

Śremski ośrodek kultury



Biblioteka będzie w Collegium

Od stycznia 2015 roku Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie funkcjonować będzie w budynku przy ul. Grunwaldzkiej 10, czyli w dotychczasowym Collegium Heliodora Świącieckiego – Ośrodku Zamiejscowym UAM. Od ubiegłego roku w śremskim uniwersytecie nie odbywają się zajęcia dydaktyczne (ustawowo zlikwidowane zostały zamiejscowe ośrodki uczelni wyższych). W wydzielonych pomieszczeniach funkcjonować ma nadal ośrodek badawczo-edukacyjny Pracowni Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii Wydziału Chemii UAM.

O możliwości zlokalizowania biblioteki w Collegium Heliodora Świącieckiego mówił burmistrz Śremu już w maju ubiegłego roku podczas spotkania z okazji Dnia Bibliotekarza i Bibliotek. Informacja ta ucieszyła śremskich bibliotekarzy, ale wiadomość tę traktowali jako sferę marzeń i raczej bliżej nie sprecyzowanych planów. Tymczasem, sprawy potoczyły się bardzo szybko. Dyrektor biblioteki poinformował burmistrza o możliwości pozyskania dotacji na modernizację i wyposażenie budynku

z funduszy uchwalonego przez Radę Ministrów wieloletniego programu „Biblioteka+Infrastruktura bibliotek”. Wprawdzie program kończył się, ale była jeszcze szansa na uzyskanie dotacji. Szansę tę zwiększał fakt posiadania tytułu własności biblioteki do nieruchomości.

Po rozmowach burmistrza z rektorem UAM i wprowadzeniu koniecznych zmian w umowie dotyczącej prowadzenia pracowni fizykochemii, pracownicy ratusza przygotowali odpowiednie dokumenty dotyczące darowania bibliotece nieruchomości. Przy pozytywnej opinii wszystkich komisji Rady Miejskiej, pod koniec 2013 roku, podjęta została stosowna uchwała o przekazaniu nieruchomości na własność bibliotece. Nie często się zdarza, nawet w skali kraju, żeby gminna instytucja obdarowana została budynkiem o wartości blisko trzech milionów zł. Jednak cel przekazania nieruchomości był jasny: ma powstać biblioteka na miarę XXI wieku.

Niezwłocznie po otrzymaniu darowizny złożony został wcześniej przygotowany przez dyrektora biblioteki wniosek do Ministra Kultury





i Dziedzictwa Narodowego o dofinansowanie zadania o tytule: „Adaptacja, modernizacja i wyposażenie budynku na nową siedzibę Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. Heliodora Świećickiego w Śremie”. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie i biblioteka otrzymała środki w wysokości 1.875.000 zł oraz 150.000 z budżetu gminy.

Rozpoczęcie prac budowlanych i adaptacyjnych planowane jest w miesiącach letnich. Potrwają one do końca roku. Zmodernizowana zostanie elewacja budynku i pomieszczenia o łącznej powierzchni 1700 m² oraz zagospodarowany teren posesji (0,2853 ha). Przed wejściem projektowany jest zielony skwer z klombami, ławeczkami i nowym oświetleniem, który spełniać będzie funkcję letniej czytelnicy z dostępem do internetu. Na zapleczu projektowane jest stałe miejsce na organizację małych imprez plenerowych. Obecnie projektowany jest wystrój wnętrz. W „urządzeniu” pomieszczeń biorą udział pracownicy biblioteki. Służyły temu warsztaty zatytułowane „Zmień przestrzeń – design i aranżacja w bibliotece”, zorganizowane w Collegium przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Poznaniu. Projektowane pomieszczenia biblioteki dostępne będą dla osób niepełnosprawnych oraz w większości klimatyzowane. Na trzech kondygnacjach (z komunikacją windową) znajdują się wszystkie działy biblioteki: oddzielne wypożyczalnie dla dorosłych, młodzieży i dzieci, czytelnia, mediateka, pracownia komputerowa, sala wykładowa, salka teatralno-wystawowa, salka konferencyjna, magazyny książek oraz

pomieszczenia administracyjne. Zaplanowano pracownie hobbystyczne, szatnię, pomieszczenia socjalne i aneksy wypoczynkowe. Obiekt będzie skomputeryzowany, monitorowany, wyposażony w bezpłatny internet i nowoczesny sprzęt (m.in. multimedialne tablice interaktywne, stanowiska z konsolami Playstation oraz X-box'y).

Powstanie też nowa oferta programowa uwzględniająca potrzeby wszystkich grup wiekowych – od niemowlaków do seniorów (w tym osób niepełnosprawnych, niewidomych i niedowidzących). Prowadzona będzie edukacja teatralna, multimedialna z wykorzystaniem tablic interaktywnych, programów i zabawek edukacyjnych, filmów, gier komputerowych, nagrań muzycznych, audiobooków oraz książek tradycyjnych. Kontynuowane będą wykłady w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@. Dla młodzieży planowane są, m.in., zajęcia klubowe oraz imprezy poetycko-muzyczne.

Modernizacja pozwoli stworzyć bibliotekę spełniającą wymogi „Certyfikatu Biblioteka+”, który świadczy, że instytucja funkcjonuje zgodnie ze światowymi standardami zarówno pod względem infrastruktury, wykorzystania nowoczesnych technologii, jak i obsługi czytelnika.

Jerzy KONDRAS



Biblioteka

Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Świąćckiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

WYSTAWA MALARSTWA ANNY BAJAN

1-30 czerwca 2014 – śremianka Anna Bajan, zaprezentowała w bibliotece swoje malarstwo. Na wystawie zatytułowanej „Portrety dzieci” znalazły się kopie prac znanych artystów: Stanisława Wyspiańskiego i Danuty Muszyńskiej.

TUWIM – TĘCZĄ MALOWANY

25 czerwca 2014 – na powiatowy konkurs plastyczny na ilustrację do utworu Juliana Tuwima wpłynęło 526 prac. Konkurs zorganizowano w ramach całorocznego projektu KSIĄŻKA DOBRZE SIĘ TRZYMA – CZYTAJMY NIE TYLKO TUWIMA. Jury nagrodiło i wyróżniło 66 prac. Spotkanie laureatów oraz wystawa nagrodzonych prac miały miejsce na promenadzie nad Wartą przy ławeczce Heliodora Świąćckiego. Sponsorami konkursu byli: IMAGE, P.H.U.BERTA, Agencja Handlowa MAXIM, Piekarnia Lemis, Restauracja Cafe Ole!, Księgarnia Przy Rynku. Dziękujemy za ufundowane nagrody.

ARANŻACJA I DESIGN W BIBLIOTECIE

4 czerwca 2014 – pracownicy Biblioteki Publicznej w Śremie oraz bibliotekarze z Brodnicy i Książa Wlkp. uczestniczyli w warsztatach edukacyjnych pn. „Zmień przestrzeń – aranżacja i design w bibliotece” prowadzonych przez instruktorki WBPiCAK w Poznaniu. Zajęcia zorganizowano w Collegium Heliodora Świąćckiego – przyszłej siedzibie biblioteki. Uczestnicy pracowali na rzeczywistych planach i mieli możliwość zaproponowania sposobu urządzenia wnętrza swojej biblioteki

UHONOROWANI BIBLIOTEKARZE

11-12 czerwca 2014 – podczas ogólnopolskiej konferencji pt. „Biblioteka XXI wieku”, która odbyła się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu uhonorowani zostali śremscy bibliotekarze. Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przyznał Paulinie Wojtkowskiej i Jerzemu Kondrasowi medale „W dowód uznania” za zasługi dla bibliotekarstwa oraz Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Ponadto Jerzy Kondras odebrał list gratulacyjny jako finalistę zakończonego Ogólnopolskiego Konkursu „Bibliotekarz Roku 2013”. W konferencji, oprócz bibliotekarzy, uczestniczyli także samorządowcy, wśród których obecny był burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

FASCYNUJĄCY WYKŁAD

16 czerwca 2014 – słuchacze bibliotecznego Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@ zwiedzili Collegium Biologicum UAM na Morasku. „Studentów” przywitała prof. dr hab. Joanna Deckert, dziekan Wydziału Biologii UAM. Słuchacze zapoznali się z pracownią mikroskopii skaningowej i zbiorami przyrodniczymi, a następnie uczestniczyli w fascynującym wykładzie dr hab. Marleny Lembicz zatytułowanym „Roślinny internet”. W podziękowaniu za serdeczne przyjęcie dyrektor biblioteki przekazał do zbiorów Collegium Biologicum kopię pracy magisterskiej z roku 1928 Wacława Binkowskiego pt. „Roślinność wodna, błotna i nadbrzeżna Koryta Starej Warty w Śremie” oraz niektóre wydawnictwa śremskiej biblioteki

LATO 2014 w BIBLIOTECIE Kiedy?

Kiedy?	Co?	Gdzie?
2.07.	„O księżniczce, która nigdy się nie śmiała” - spektakl Teatru Latarenka (wstęp 5 zł)	Biblioteka Jeziorany, ul. Okulickiego 3
30.07	Spotkanie DKK (M. Atwood - <i>Namiot</i>)	Biblioteka ul. Kilińskiego 2
14-31.07. 18-19.08. (g. 11-13)	Publiczny dostęp do internetu	Biblioteka ul. Kilińskiego 2
lipiec- sierpień (g. 11-13)	Publiczny dostęp do internetu	Biblioteka Jeziorany, ul. Okulickiego 3
lipiec- sierpień	„Tuwim tęcza malowany” - wystawa prac	Biblioteka ul. Kilińskiego 2
6.08.	„Jarzębinka” - spektakl Teatru Latarenka (wstęp 5 zł)	Biblioteka ul. Kilińskiego 2
27.08.	Spotkanie DKK (J. Bator - <i>Ciemno, prawie noc</i>)	Biblioteka ul. Kilińskiego 2

Filia w Błociszewie

(nieczynne 30.06-11.07 i 25-29.08)

15.07.	Kolorowy wtorek – zaj. plast.
16.07.	Filmowa środa – <i>Kubuś Puchatek</i>
22.07.	Gry i zabawy na powietrzu
23.07.	Filmowa środa – <i>Król lew</i>
29.07.	Kolorowy wtorek – zaj. plast.
30.07.	Wycieczka rowerowa do leśniczówki
05.08.	Gry i zabawy na powietrzu
06.08.	Filmowa środa – <i>Gdzie jest Nemo?</i>
12.08.	Kolorowy wtorek – zaj. plast.
13.08.	Filmowa środa – <i>Garfield</i>
19.08.	Gry i zabawy na powietrzu
20.08.	Filmowa środa – <i>Garfield II</i>

Filia w Wyrzece

(21.07-1.08-nieczynne)

09.07.	Zajęcia plastyczne
18.07.	Wycieczka rowerowa
13.08.	Wycieczka do Rąbinia
20.08.	Zajęcia kulinarne
29.08.	Pożegnanie lata – zajęcia sportowe

Filia w Niesłabinie

(21.07-1.08 – nieczynne)

04.07.	Powitanie lata – zajęcia sportowe
08.07.	Zajęcia kulinarne
10.07.	Zajęcia rekreacyjne
15.07.	Wycieczka do Śremu
07.08.	Wycieczka do Centrum Hippiki
14.08.	„Kocham cię Polsko” – quiz
22.08.	Noc w Bibliotece – zajęcia biblioteczne
28.08.	Wycieczka do Multikina w Poznaniu

Filia w Pyszącej

(nieczynne 30.06-11.07 i 25-29.08)

14.07.	Malowany poniedziałek – zaj. plast.
17.07.	Bajeczny czwartek – <i>Shrek</i>
21.07.	Malowany poniedziałek – zaj. plast.
24.07.	Bajeczny czwartek – <i>Shrek II</i>
28.07.	Malowany poniedziałek – zaj. plast.
31.07.	Zabawy ruchowe
04.08.	Malowany poniedziałek – zaj. plast.
07.08.	Bajeczny czwartek – <i>Kubuś Puchatek</i>
11.08.	Malowany poniedziałek – zaj. plast.
14.08.	Bajeczny czwartek – <i>Gdzie jest Nemo?</i>
18.08.	Zabawy ruchowe
24.08.	Przedstawienie w wykonaniu dzieci (<i>Dożynki</i>)

tinea libris



Andrzej PAKULSKI

Teoretyk kultury - bibliofil, moderator spotkań literackich

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Fotografia na okładce:

Archiwalne fotografie z albumu rodziny
Mierzejewskich w ogrodzie muzealnym
(dawniej ogrodzie Mierzejewskich)

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



widok z ulicy Nadbrzeżnej
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA
AUTOR: Szymon Majewski



AGATA JANKOWIAK - fragment pracy dyplomowej
fot. KATARZYNA JANKOWIAK